ELNIA

Kolekcja
Emila Kornasia

WIARUS

1935

Wiarus

organ korpusu podoficerów zawodowych wojska lądowego, marynarki wojennej i korpusu ochrony pogranicza

ROK VI WARSZAWA, 18 MAJA 1935 ROKU NR. 20

OD REDAKCJI

WIELKI CIOS, JAKI SPOTKAŁ POLSKĘ, DOSZEDŁ DO NASZEJ WIADOMOŚCI W CHWILI DRUKU NUMERU. ABY CHOĆ CZĘŚCIOWO ZŁOŻYĆ HOŁD PROCHOM TEGO NAJWIĘKSZEGO W DZIEJACH NASZYCH SYNA NARODU POŚWIĘCAMY MU W TYM NUMERZE TYLE, ILE ZDĄŻYLIŚMY WYKONAĆ.

PAMIĘCI WSKRZESICIELA, TWÓRCY PAŃSTWA ORAZ NAJWIĘKSZEGO W JEGO HISTORJI WODZA POŚWIĘCIMY CAŁY NASTĘPNY NUMER.

WIEDZA I ŻYCIE

Konserwowana krew do transfuzji. — Lekarze Portmann, Rocher i Jeanneney opracowali praktyczny sposób konserwowania w lodowni krwi ludzkiej, przeznaczonej do transfuzji.

Do krwi tej ma być dodawana niewielka ilość cytrynianu sodowego, aby zapobiec krzepnięciu, a tak spreparowana krew ma być przechowywana w lodowni, aby nie ulegała zepsuciu.

Doświadczenia wykazały, że tak przygotowana krew może być przechowywana przez 15 dni, a nawet 16 dnia może być z powodzeniem wstrzyknięta człowiekowi z tym samym skutkiem, co krew świeża.

Możność używania do transfuzji konserwowanej krwi ma bardzo ważne znaczenie dla medycyny. Zwykle bowiem potrzeba transfuzji okazuje się nagle i musi być dokonana przeważnie natychmiast, aby utrzymać chorego przy życiu. Jednak często brak w danej chwili odpowiedniego krwiodawcy i dopiero po wielu godzinach udaje się kogoś odpowiedniego znaleźć. Dobrze, jeżeli choremu może on się jeszcze na co przydać.

Oceniając doniosłość tego odkrycia, związek chirurgów francuskich w Bordeaux zarządził wprowadzenie konserwowanej krwi ludzkiej na użytek transfuzji. We wszystkich szpitalach tego miasta ma być zbierana krew od krwiodawców, dzielona na grupy i przechowywana w szklanych balonach o pojemności 300 metrów sześciennych w lodowniach w specjalnej centrali, skąd każdy lekarz będzie ją mógł w razie potrzeby otrzymać o każdej porze dnia i nocy w potrzebnej ilości i żądanej grupy.

Po upływie 15 dni niezużyte balony z krwią będą niszczone.

Najnowszy sposób znakowania noworodków. — Aby zapobiec całkowicie możliwości zamiany noworodków przy wydawaniu ich matkom, w klinice położniczej w Debreczynie zastosowano nowy sposób znakowania maleństw, polegający na wypisaniu zwykłem piórem, umoczonem w płynie, złożonym z mieszaniny błękitu pirowego i tak zwanego kamienia piekielnego, na rączce lub nóżce noworodka jego imienia i daty urodzenia. Napis taki natychmiast zasycha i nie pozwala się zmyć ani czystą wodą, ani wodą z mydłem, ani też spirytusem. Przynajmniej w ciągu dwóch tygodni jest zupełnie widoczny i czytelny. Potem, jeżeli potrzeba, można go znowu odnowić.

Zdaniem kierowników kliniki debreczyńskiej sposób ten zapewnia całkowitą ochronę przed niebezpieczeństwem zamiany noworodków.

Obuwie z latarką elektryczną.—W Anglji powstał nowy typ obuwia z umieszczoną czubku latarką elektryczną. Osoby, odbywające tak popularne w Anglji przechadzki wieczorem, mogą się zabezpieczyć przez noszenie tego obuwia od niepożądanych zderzeń z innemi osobami, które także wybrały się na spacer podmiejski. Proszę nie zapominać, że gęsta mgła jest zwykłem zjawiskiem w Anglji, tem się więc tłumaczy powodzenie tego trochę cudacznego pomysłu w naszych warunkach.

Ludność państw środkowo-europejskich za sto lat.— Węgierski statystyk, doktór Elekes, wyliczył, że za sto lat ludność państw, położonych w środkowej Europie będzie się przedstawiać następująco: Polska 195 miljonów, Niemcy 161 miljonów, Włochy 100 miljonów, Jugosławja 68 miljonów, Rumunja 54 miljonów, Czechosłowacja 34 miljonów, Węgry 20 miljonów, Austrja 9 miljonów. Wynika z tego, że stosunek liczbowy ma wypaść niekorzystnie dla Niemców i Węgrów. Oczywiście obliczenia doktora Elekesa będą trafne jedynie w tym wypadku, jeżeli przyrost ludności w poszczególnych państwach będzie procentowo taki sam, jak obecnie.

Nowe prądy w architekturze. Widok na wspaniałą katedrę w Katalonji (Pr. Ph. S.)

Fale radjowe zapobiegają zderzaniu okrętów.— W Anglji znajdują się już w budowie krótkofalowe dodatkowe aparaty radjowe, które umożliwiają wyliczenie co do sekundy kierunku fal, nadawanych z radjostacyj okrętowych. Z odległości około 10 mil angielskich (mila ma 1609,3 metrów) aparat ten będzie sygnalizować obecność drugiego okrętu i jednocześnie będzie podawać dokładnie szerokość i długość geograficzną, pod którą znajduje się ów statek.

Dzięki tym aparatom niebezpieczeństwo zderzenia okrętów będzie usunięte, ponieważ będzie można przedsięwziąć odpowiednie kroki we właściwym czasie.

TREŚĆ NUMERU:

Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej – Rozkaz Kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych – Powstania górnośląskie – Rola podoficera w dawnem wojsku polskiem – Nasze sprawy: O domy wypoczynkowe dla nas – W kraju kwitnącej wiśni – Z dziedziny techniki – Polska (kolumna klisz) – Sprawy zagraniczne – Sport – Z tygodnia – Dział Korpusu Ochrony Pogranicza – Z naszego życia – Program radjowy – Kącik filatelisty – Dział fotograficzny – Moje szkapy – Rozrywki umysłowe – Informator – Wiarus szachista

Zostaliśmy sami. Ciężar olbrzymi, jaki dźwigał na sobie Józef Piłsudski — zsuwa się na naród, na każdego, najmniejszego z nas. Jarzmo odpowiedzialności za siebie i za wszystkich, za tryumf i klęskę, za los pokoleń, które nadejdą, za przyszłość Polski — ten krzyż dobrowolnie dźwignięty na ramionach przez Piłsudskiego samego za wszystkich Polaków — tylko na miljonach gotowych do wsparcia go rąk niesiony być może. Ciężar tem większy im wspanialsza jest puścizna, jaką Piłsudski zostawia — puścizna, krwią Jego znużonego serca aż do ostatniego uderzenia karmiona.

Niedołężnemi wargami, słabą wolą naszą, zwyczajnem żołnierskiem sercem jedno możemy uczynić, by godnemi stać się nazwy narodu, który Go wydał — poprzysiąc w tej straszliwej godzinie wierność i sił naszych oddanie — Tej, którą kochał i której służył — Ojczyźnie.

2)

POWSTANIA GÓRNOŚLĄSKIE 1919—1921

Lata wojny 1914 — 1918 ujawniły ciekawe rysy psychologiczne ludu górnośląskiego. Wielki wpływ wywarło na nim duchowieństwo, trzymające z Niemcami, i wrodzona Górnoślązakom ambicja żołnierska. Polskie pułki górnośląskie potwierdziły wielokrotnie tradycję polskiego męstwa bojowego. Gdy jednak na polach Francji uległa armja niemiecka i przyszła rewolucja — na Górnym Śląsku tworzyć się poczęły polskie Rady Ludowe, któremi rządziła Naczelna Rada Ludowa i Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej.

W 1918 roku, 3, 4, 5 grudnia, podobnie jak przed 70 laty, w 1848 roku, zjeżdżają się znowu w Poznaniu delegaci polskich dzielnic zachodnich na sejm dzielnicowy. Ze Śląska przyjechało 423 delegatów, w tem 33 kobiet. Najważniejszą uchwałą sejmu było żądanie, skierowane do Rady Najwyższej w Paryżu, aby w myśl zasad Wilsona połączone zostały z Polską dzielnice (wraz z wybrzeżem morskiem), przemocą niegdyś od niej przez Prusy oderwane.

Wślad za tą uchwałą Poznańskie rozpoczyna zbrojną walkę z Niemcami (tak zwane powstanie wielkopolskie), która w ciągu grudnia 1918 i stycznia 1919 roku wyzwala tę dzielnicę. Górny Śląsk natomiast czekać jeszcze musi prawie cztery lata na przyłączenie do Macierzy.

IV

Losy Górnego Śląska miała rozstrzygnąć Rada Najwyższa, złożona z przedstawicieli wielkich mocarstw (Anglji, Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Japonji).

Nie była to z punktu widzenia politycznego sprawa łatwa. Niewątpliwie polskie ziemie należały się Polsce. Ze Śląskiem jednak łączył się przecież taki splot interesów mocarstwowych, politycznych i kapitalistycznych, że zaraz na początku sprawa napozór prosta gmatwać się zaczęła niebezpiecznie.

Francja jedynie stanęła po polskiej stronie. Dla niej oddanie Śląska Polsce oznaczało odebranie Niemcom bogatych zapasów surowca wojennego. Anglja — wolałaby widzieć Śląsk niemieckim z wielu różnych względów, wśród których wpływy bankierskie wielką grały rolę. Popierały ją Włochy. Stany Zjednoczone zgłosiły już przedtem nieinteresowanie się sprawami europejskiemi, a Japonja też nie chciała się w nie zbytnio angażować.

Obraz społeczeństwa na Górnym Śląsku daje nam spis ludności, przeprowadzony przez władze niemieckie w 1910 roku. Na terenie regencji Opolskiej, to jest Górnego Śląska, znajdowało się więc według tego spisu, niewątpliwie przychylnego dla Niemiec, 2564 gmin zamieszkałych. Z tego powyżej 65% mieszkańców — Polaków posiadało 1614 gmin, (z nich powyżej 90% liczyło 1064 gmin), natomiast poniżej 10% Polaków miało gmin 626. Zwartą masą trzymali się Polacy szczególnie po prawej stronie Odry. Wedle tych samych źródeł niemieckich powiaty nadodrzańskie, takie jak wielkostrzelecki naprzykład, miały 90% Polaków... natomiast powiat katowicki — mniej niż 70%. Tłumaczy się to i tem, że powiat katowicki jest powiatem wybitnie przemysłowym, a wielko-strzelecki (dzisiaj pozostający w Niemczech) rolniczym...

I na tej ziemi tak wybitnie polskiej, i przez przeszłość historyczną i przez zamieszkującą ją ludność, Rada Najwyższa zarządziła wbrew wszelkim oczekiwaniom — plebiscyt... Decyzję tę uzasadniał prezydent Wilson w swej przemowie do polskich delegatów, Paderewskiego i Dmowskiego, następująco: «Panowie żądacie Śląska na tej zasadzie, że jego mieszkańcy są Polakami. Niemcy natomiast nam mówią, że ci mieszkańcy, chociaż Polacy z pochodzenia, pragną pozostać pod rządem niemieckim, jak poprzednio. Jest to poważny wzgląd, oparty na faktach. W obecnej chwili nie możemy tej sprawy inaczej rozstrzygnąć, jak przez plebiscyt...»

Polacy nie wystąpili przeciw tej decyzji dość energicznie. Szczególnie łagodnie znalazł się Paderewski, dając uległą odpowiedź i żałując tylko, że taka decyzja zapadła...

Plebiscyt miała przeprowadzić dotychczasowa administracja Górnego Śląska, wyłącznie niemiecka, wrogo nastawiona do wszystkiego co polskie.

Już 13.I.1919 roku komisarz rządowy Górnego Śląska, Hörsing, ogłosił stan oblężenia i zaprowadził sądy wojenne, obawiając się zamachu stanu na rzecz Polski.

Na teror niemiecki Pola-

Królewska Huta — największy ośrodek przemysłowy na Górnym Śląsku. Posiada: 7 wielkich pieców, odlewnie stali i żelaza, piec koksowy, fabryki wagonów, kół, gazowni oraz największą w województwie kopalnię węgla «Prezydent»

Sosnowiec. Przed siedzibą powstańczego sztabu grupy wschodniej

Powstańczy karabin maszynowy w Królewskiej Hucie

cy odpowiedzieli tajną organizacją wolnościową—P.O.W. Górnośląską... Zostaje ona zorganizowana w lutym 1919 roku. Władzę nad nią objął «Główny Komitet Wykonawczy», wybrany w Bytomiu 19.II.1919 roku. Po kilku tygodniach pracy P. O. W. objęta cały Górny Śląsk, dzieląc go na 13 okręgów (bytomski, katowicki, zabrski, gliwicki, toszecki, tarnogórski, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, kozielski, raciborski, strzelecki, opolski). Wielką powagę posiadał na Górnym Śląsku Wojciech Korfanty, bawiący wówczas w Poznaniu. Do niego też udawały się władze P.O. W. po zasadnicze decyzje. Już jednak w kwietniu 1919 roku powstał zatarg z Korfantym, hamującym prace P. O. W. i wzbraniającym wprost ruchów zbrojnych. Za wzorem bowiem Wielkopolski chciał i Górny Śląsk podnieść powstanie i przyłączyć się do Polski. Delegacja w tej sprawie bawiła w Poznaniu w pierwszych dniach kwietnia. Wybuch powstania projektowano na Wielkanoc 1919 roku. Historyczne posiedzenie dnia 13 kwietnia, na którem z ramienia P. O. W. występowali ob. ob. Grzegorzek Józef i Zgrzebniok Alfons, zakończyło się fiaskiem projektów powstańczych, rzekomo ze względu na sytuację międzynarodową, na którą powoływał się pan Korfanty.

Teror niemiecki wzmagał się tymczasem z dnia na dzień... Niemcy rozwiązali wreszcie bezprawnie «Podkomisarjat Rady Ludowej» w Bytomiu, który kierował ruchem polskim na Górnym Śląsku. Wszyscy wybitniejsi działacze chronią się za granicę polską i tworzą obozy uchodźcze w Piotrowicach, Oświęcimiu i Sosnowcu.

18 maja zebranie komendantów powiatowych P.O.W., odbyte w Piotrowicach, postanawia wystąpić zbrojnie. W myśl tej uchwały komendant P. O. W. Józef Dreyza wydaje rozkaz powstania na dzień 22 czerwca... Korfanty jednak, dowiedziawszy się o tem, przyjechał z Poznania do Sosnowca, siedziby głównej komendy P.O.W., i spowodował odwołanie wybuchu powstania.

Rozkaz odwołujący nie doszedł już do wszystkich okręgów... Wybuchły rozruchy w powiatach kozielskim i oleskim. Zostały one krwawo stłumione. Zapanowało ogólne oburzenie, które odbiło się na składzie osobowym głównej komendy P. O. W. Powstał «SztabP.O.W. G. Śl». Komendantem został Zgrzebniok Alfons, szefem Buła Józef. Szybko przemienia się sztab w Dowództwo Główne, które wchodzi w zatarg o kompetencje z Głównym Komitetem Wykonawczym, co wcale nie wychodzi na dobre organizacji. A istniał przecie jeszcze wydział wojskowy przy Podkomisarjacie Rad Ludowych, który urzędował w Sosnowcu, tak, że te trzy władze wojskowe wzajemnie sobie przeszkadzały.

V

Zła organizacja najwyższych władz P.O.W. odbiła się fatalnie na terenie. Stosunki tu pogorszyły się tak, że trzeba się było liczyć z nieopanowanemi osobnemi wystąpieniami. Dnia 11 sierpnia wybuchł strajk generalny, żądający zniesienia stanu oblężenia i powrotu do pracy bezprawnie usuniętych robotników polskich. Dnia 15 sierpnia wybuchły rozruchy w Mysłowicach, sześciu robotników zostało zabitych, kilkunastu rannych...

Tymczasem P. O. W. ponosi również wielką klęskę. Zostają mianowicie aresztowani dnia 16.VIII główni kurjerzy dowództwa z rozkazami, dekonspirującemi siedziby władz P. O. W. i komendantów powiatowych. Tego samego dnia zostają też aresztowani szef sztabu Buła i 3 członkowie dowództwa.

Zebranie uchodźców ze Śląska w Piotrowicach postanawia wobec tego działać na własną rękę i wydaje rozkaz powstania do powiatów rybnickiego i pszczyńskiego na godzinę 2-gą w nocy z dnia 16 na 17 sierpnia 1919 roku. Powiat pszczyński ogarnięty zostaje błyskawicznie ruchem zbrojnym i 17.VIII tylko dwa miasta: Pszczynę i Mikołów utrzymują Niemcy w swych rękach.

Główny Komitet Wykonawczy w Bytomiu pod naporem dołów wydaje również rozkaz wystąpienia na dzień 18.VIII. Dochodzi tak do pierwszego powstania górnośląskiego.

Trwało ono krótko, bo tylko do 25.VIII.1919 roku. Ogarnęło powiaty: pszczyński, bytomski, katowicki, tarnogórski, zabrski, rybnicki. Niemcy odpowiedzieli ogłoszeniem obostrzonego stanu oblężenia i sprowadzili znaczne posiłki wojskowe.

Główne dowództwo P.O.W. przeniosło się do Sosnowca i zreorganizowane wydało odezwę powstańczą. Komendantem został nadal Zgrzebski, szefostwo sztabu objął Kierzkowski.

Walki z Niemcami trwały tylko do 25.VIII. Przewagą wojskową zostali powstańcy krwawo zgnieceni i pobici, teren opanowali zpowrotem Niemcy.

Aczkolwiek jednak samo powstanie, prowadzone bezplanowo, szybko zostało stłumione, znaczenie jego było olbrzymie. Było ono przedewszystkiem ruchem prawdziwie ludowym. Górny Śląsk zbrojnem wystąpieniem poparł swe żądanie należenia do Polski.

Prace przewodników ruchu polskiego na Górnym Śląsku zaczęły teraz iść w dwu kierunkach: jawne przygotowanie do plebiscytu i tajne organizowanie siły zbrojnej na wypadek powtórnego wystąpienia.

c.d.n. *R. W. Horoszkiewicz*

Juljusz Kozolubski

[39] ROLA PODOFICERA W DAWNEM WOJSKU POLSKIEM

W pierwszych dniach stycznia przez napływ dalszych rozbitków wzrósł ten oddział do 800 piechoty, 900 jazdy. Zaczęły też ściągać na terytorjum księstwa pułki litewskie 18, 20 i 21, nietknięte prawie, każdy po 800—1000 ludzi, resztki 19 i 22 pułku, niedobitki 3 pułku szwoleżerów gwardji i Tatarów litewskich, artylerzystów konnych Tyzenhauza, żandarmów litewskich. Przybył do Warszawy 18 pułk ułanów litewskich, liczący kilkaset koni, a 20 pułk ułanów z 200 końmi wycofał się z Białostockiego na teren Księstwa. Ponieważ w Księstwie razem z 13 pułkiem piechoty, zakładami różnych pułków i gwardją narodową było wojska 6—7000, więc resztki V korpusu, żołnierz litewski z załogami w Księstwie tworzyły siłę około 10—12.000 ludzi. Ale wielu z tych, którzy wrócili z Rosji, nie było zdatnych do boju. Większość oficerów i żołnierzy miała odmrożone członki; różne choroby dziesiątkowały żołnierzy, wyczerpanych trudami niezwykle ciężkiej kampanji.

Rada ministrów starała się wszelkiemi siłami zwiększyć to szczupłe wojsko; ustanowiono nadzwyczajny pobór 25.000 rekruta dla uzupełnienia pułków regularnych, ustalono nową, wzmocnioną organizację gwardyj narodowych, nakazano pobór jednego jeźdźca z każdych 50-ciu dymów, oraz jednego pieszego z każdych 20-tu. Poza tem uchwalono również powołanie pospolitego ruszenia. Ale wyczerpany kraj nie mógł tak szybko zdobyć się na wystawienie nowego żołnierza, a naciskające armje rosyjskie, które wkroczyły na teren Księstwa, coraz bardziej ograniczały obszar, z jakiego armja Księstwa mogła korzystać. Już 5 lutego 1813 roku książę Poniatowski zmuszony był opuścić Warszawę i wraz z rządem i wojskiem udać się przez Piotrków, Częstochowę do Krakowa. 15 lutego stanął w Częstochowie, mając około 9.000 ludzi wraz z artylerją, przyczem prawie jedną trzecią całej siły stanowiła kawalerja. 20 lutego książę Poniatowski osiągnął Kraków, gdzie zabrano się energicznie do reorganizacji wojska. Skarb francuski przyszedł z pomocą wycieńczonemu skarbowi Księstwa i, mimo zajęcia przez wojska nieprzyjacielskie znacznej części kraju oraz ciągłych trudności finansowych, udało się w Krakowie doprowadzić korpus polski do siły 18.000 ludzi. Korpus ten, przy reorganizacji Wielkiej Armji, otrzymał teraz numer 8-my, a składał się z dwu dywizyj piechoty o numerach 26 i 27. Resztki czterech pułków nadwiślańskich, pułki 4, 7 i 9 Księstwa, które były w Hiszpanji, oraz część pułków litewskich tworzyły 40-tą dywizję.

1810. Podoficer fizyljerów 10 pułku piechoty

Poza 8-mym korpusem w skład Wielkiej Armji weszła jeszcze inna wielka jednostka polska, pod rozkazami generała Dąbrowskiego, powstała z dawnej jego dywizji. Jednostka ta, organizująca się w okolicach Kalisza, pod naporem nieprzyjaciela wycofała się w lutym 1813 roku do Głogowa, tracąc kontakt z korpusem księcia Poniatowskiego. Cesarz rozkazał Dąbrowskiemu przejść ze swą grupą do Wetzlaru nad Renem i tu zorganizować oddzielny korpus obserwacyjny polski. W kwietniu 1813 roku Dąbrowski stanął w Wetzlarze i tu z jednostek piechoty zorganizował brygadę, złożoną z pułków 2 i 14-go piechoty, z kawalerji zaś brygadę z 2 pułków ułanów, 2-go i 4-go. Artylerja konna jego korpusu liczyła 6 dział. W sierpniu 1813 roku do jego korpusu włączony został jeszcze 4 pułk piechoty, sformowany z resztek 4-go, 7-go i 9-go.

Korpus księcia Poniatowskiego, nie mogąc pozostawać dłużej w Księstwie, w maju wyruszył z Krakowa przez posiadłości austrjackie ku Dreznu dla połączenia się z Wielką Armją. Dnia 17 czerwca korpus ten przybył w rejon miasteczka Zittau w Saksonji, gdzie pozostawał aż do 10 sierpnia. Tutaj przeorganizowano go, tworząc z całej piechoty tylko 5 pułków po 1.400 ludzi każdy, a mianowicie pułki noszące numery 1, 8, 12, 15 i 16 ty, do których przybył jeszcze w sierpniu pułk nadwiślański, sformowany z dawnych czterech pułków piechoty nadwiślańskiej. Pułki te podzielone były na 2 dywizje piechoty. Kawalerja tworzyła 4 korpus kawalerji, złożony z 2 dywizyj i straży przedniej generała Umińskiego. Wchodziły w jego skład pułki 1 i 4-ty strzelców konnych, 6 i 8 ułanów, 13 huzarów i 16 ułanów, do oddziału generała Umińskiego nowoutworzony pułk krakusów i 14 pułk kirasjerów. Artylerja składała się z 5 kompanij pieszych i 1 baterji konnej.

Z całego korpusu 8-go wybrano bataljon grenadjerów pod dowództwem pułkownika Kurcjusza, liczący 600 ludzi, który pod nazwą gwardji polskiej wcielony został do gwardji cesarskiej. Poza nim w szeregach francuskich był pułk szwoleżerów gwardji i dwa pułki ułanów polskich, 7-my i 8-my. Dalej na zatodze Modlina pozostało w kraju około 5.000 ludzi, w tem 4 pułki litewskie, zakłady niektórych dawnych pułków i rekonwalescenci z wyprawy rosyjskiej.

(dalszy ciąg nastąpi)

1812. Saper 12 pułku piechoty

NASZE SPRAWY

O DOMY WYPOCZYNKOWE DLA NAS

Sprawa budowy domów wypoczynkowych dla nas bywa wprawdzie od czasu do czasu poruszana na łamach «Wiarusa», ale—mimo iż jest ona tak ważna—nie wyszła dotychczas poza ramy artykułów. Żaden z dotychczasowych artykułów nie wywołał żywszej dyskusji. Chciałoby się nie pisać, ale krzyczeć—czemu tak cicho o tej sprawie? Wszak żadne już zrzeszenie urzędnicze nie jest bez własnych domów wypoczynkowych. Każdy prawie urzędnik może spędzić swój urlop na godziwym i tanim wypoczynku, we własnych domach—czemu u nas tak nie jest! Dlaczego mamy się «wędzić» po miastach w czasie letnich urlopów, lub czemu mamy przepłacać w prywatnych pensjonatach, jeżeli już kogoś z nas stać na wyjazd?

Piszę te uwagi niejako na marginesie artykułu kolegi chorążego Wieczorkiewicza. Piszę je dlatego, że artykuł wspomniany potraktował bardzo poważnie sprawę budowy podoficerskich domów wypoczynkowych w Gdyni, Krynicy i Zaleszczykach. Omówiono w nim koszty budowy, wielkość poszczególnych domów, wysokość składek na ten cel. Wskazał kolega chorąży nawet termin, do którego powinno się zgłosić wnioski w tej sprawie i — mimo wszystko—cisza na naszym froncie budowy domów wypoczynkowych. Nikt nie odważył się powiedzieć: tak będzie dobrze — lub źle. Dlaczego?

Uważam, że tak, jak jest, jest źle. Trzebaby nam raz wyjrzeć poza nasze własne podwórko i powiedzieć otwarcie—czy rozmaite projekty są godne rozważania i zrealizowania, czy nie. Weźmy przykład z kolegów w Korpusie Ochrony Pogranicza. Ci bez długich dyskusyj zrealizowali plan wzniesienia własnego domu wypoczynkowego w Rabce. Wkrótce będą tam mogli spędzać czas swych urlopów w należyty i tani sposób. Miejsce, gdzie zakupili dom, jest jakby do wypoczynku stworzone. Powietrze, spokój, komfort i to za niewielką sumę może każdy z nich sobie zafundować. A co u nas?

Pragnąłbym wierzyć, że projekt kolegi Wieczorkiewicza, mimo wszystko, wejdzie w stadjum realizacji. Aczkolwiek mam pewne co do niego zastrzeżenia, to jednak tak ja, jak i każdy z nas, zgadza się z nim w zasadniczej kwestji—to jest w tej, że domy takie są nam potrzebne. Wszystko inne zaś jest do omówienia i końcowego porozumienia się.

W projekcie swym stawia chorąży Wieczorkiewicz budowę domu wypoczynkowego w Gdyni na pierwszem miejscu. Ze swej strony uważam, że dom wypoczynkowy w Gdyni mógłby być łatwo zastąpiony domem wycieczkowym, który ze względu na brak funduszów w obecnym czasie powinien ustąpić miejsca domowi w Krynicy, Rabce lub innej miejscowości na Podkarpaciu. Dlaczego nie w Gdyni? Otóż dlatego, że Gdynia nie nadaje się na miejsce wypoczynku. Jest portem i miastem dużem, którego cechą zasadniczą jest ruch, a nie spokój. Za kilka lat człowiek, któryby pragnął wypoczywać w Gdyni, musiałby z tego domu wypoczynkowego uciekać kilka kilometrów, aby dostać się poza sferę zgiełku. Jak żaden Francuz nie jedzie wypoczywać do Marsylji, ani żaden Niemiec do Bremy lub Hamburga, tak i my nie pojedziemy wypoczywać do Gdyni. Stąd wniosek: budowa domu wypoczynkowego w Gdyni jest nierealna. Gdynia potrzebuje jakiegoś locum dla wycieczek — ale na to jeszcze czas.

Drugi dom miałby stanąć w Zaleszczykach. Gdyby w Zaleszczykach sezon trwał przez cały rok — niktby przeciw postawieniu domu w tej miejscowości nic mieć nie mógł. Ale kto będzie jeździł do Zaleszczyk w zimie? Gdyby nas było stać na luksus trzymania tego domu tylko na okres miesięcy letnich, kiedy miałby on zapewnioną frekwencję — moglibyśmy go tam zakupić, czy wybudować. Ale obawiam się, że będzie świecił przez większą część roku pustką. Zastanawiam się więc, czy nie byłoby lepiej, gdyby-

KAŻDY URZĄD POCZTOWY JEST ZBIORNICĄ P. K. O.

śmy zakupili lub postawili dom wypoczynkowy w takiej miejscowości, gdzieby można było spędzać urlop tak w zimie, jak i w lecie. Proponuję więc, abyśmy jeden dom postawili na Huculszczyźnie. Jest tam parę miejscowości o charakterze klimatycznym i niezastąpionych pod względem zasadniczym—to jest wypoczynkowym. Takie miejscowości to: Kossów, Jaremcze, Worochta, Delatyn i szereg innych. Czyby więc nie można było wybrać jedną z nich zamiast Zaleszczyk?

Na Krynicę zgoda. Chociaż i tu bym wolał Rabkę lub Szczawnicę. Krynica jest bowiem już droższa, posiada więcej cech raczej jakiegoś zdrojowiska, obliczonego na wielkopańskość. Dużo rozrywek, na które trzeba dużo pieniędzy i dużo czasu. Nam zaś chodzi, aby wypocząć tanio, zdrowo i przy możliwym komforcie — za tanie pieniądze, bo ich za dużo nie mamy.

W konkluzji mych wywodów pragnąłbym zmienić projekt chorążego Wieczorkiewicza w ten sposób, że domy należy wybudować, lub zakupić. Domy te powinny mieć zapewnioną frekwencję całoroczną. Aby tak było, muszą stanąć tam, gdzie każdy z chęcią pojedzie bez względu na porę roku. Jako takie «frekwencyjne» miejscowości uważam Rabkę, Zakopane, lub Krynicę i jedną na Huculszczyźnie. Ścisły wybór pozostawiam do czasu, kiedy ta sprawa dojrzeje do zrealizowania. Takie są moje zmiany co do miejsc Jedźmy dalej.

Jako realną podstawą do zbierania funduszów na budowę domów rzuca chorąży Wieczorkiewicz projekt opodatkowania się. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybym był pewny, że innego wyjścia niema. Że jednak znajduję inne wyjście — wyjście, które może będzie obliczone na dłuższą metę, ale będzie dostępniejsze dla kieszeni Kolegów, przeto proponuję zawiązać sprawę budowy domów wypoczynkowych ze sprawą zrealizowania funduszu społecznego. Że powinny być one z sobą ściśle związane—to nie podlega dyskusji. Cóż to bowiem jest fundusz społeczny? Ma on zrealizować nietylko nasze zamierzenia co do wspierania innych, ale ma i nam przynosić korzyści. Ponieważ może się mój projekt wydać niezrozumiałym — przeto zaraz wyjaśnię moje rozumowanie.

Fundusz społeczny, o którym mówiliśmy już na zjeździe w dniu 12 stycznia, miał połączyć w jedną całość wszystkie nasze świadczenia jak na: Ligę Obrony Powietrznej Państwa, Lotnictwo Sportowe, Rodzinę Wojskową, Groby, Sieroty, Polski Czerwony Krzyż, Polski Biały Krzyż, na sporty wojskowe, na szkolnictwo polskie za granicą i t. p. Wszystko to miało się wpłacać na konto funduszu społecznego i stamtąd miało być przelewane do właściwych miejsc. Dziś my wpłacamy, a za nas do właściwych centrali wpłacają inni. Tych pieniędzy jest dość dużo. Będzie tego rocznie ponad dwa miljony.

Rozumowałem więc tak. Jeżeli te pieniądze wpłyną do naszego funduszu społecznego i będziemy je przelewać do central właściwych, to tym centralom będzie obojętne, czy dostaną te pieniądze co miesiąc, czy co kilka miesięcy, byle je dostały. Myślałem więc, że możemy się tak ugodzić, abyśmy wpłacali co sześć miesięcy. A tymczasem te pieniądze leżałyby sobie na koncie oszczędnościowem na procencie. Że zaś procent w Pocztowej Kasie Oszczędności wynosi 5 od sta rocznie, przeto od dwóch miljonów byłoby tego około stu tysięcy. Sumka, z którą można byłoby coś zrobić. Oczywiście nie byłoby tego pełne sto tysięcy, bo nie całe dwa miljony leżałyby przez rok, ale kilkadziesiąt byłoby. A dla nas, którzy narazie nic z tych świadczeń nie mamy poza zadowoleniem ze spełnionego obowiązku — to już byłoby wiele. Byłby bowiem i obowiązek społeczny spełniony wobec instytucyj, które wspieramy, i wobec nas samych.

Należałoby się więc nad tą sprawą zastanowić. Zorganizujmy więc fundusz społeczny. Zobaczymy, czy nie będzie tak, jak myślę. Fundusz musiałby mieć swój statut. Pieczę nad nim sprawowałyby władze. Zarząd składałby się z członków Komitetu Redakcyjnego «Wiarusa». Prezesem tego funduszu byłby naczelny redaktor «Wiarusa», członkami zarządu podoficerowie z Komitetu. Ponieważ tak się złożyło, że do Komitetu wchodzą podoficerowie z każdego Okręgu Korpusu, przeto wszystkie okręgi byłyby w nim reprezentowane. Statut zostałby opracowany przez Komitet Redakcyjny i podany do wiadomości ogółu podoficerów. Nim jednak Komitet przystąpi do opracowania statutu, powinny wszystkie korpusy podoficerskie wypowiedzieć się: czy fundusz społeczny podoficerów zawodowych jest nam potrzebny czy nie. Nad tą sprawą należy się zastanowić i nadesłać wnioski do redakcji «Wiarusa» w terminie do dnia 1 sierpnia bieżącego roku. Sądzę, że wszystkie korpusy dadzą odpowiedź w tym terminie. Nie obowiązuje ona bowiem ani do wpłat, ani do żadnych innych zobowiązań.

Stanisław Wojnicki, starszy sierżant

W KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI

I

(u) Japonja, sześć wielkich wysp rozciągających się na długości 3500 kilometrów i trzydziestu stopni szerokości geograficznej, od Kamczatki do Formozy, otoczonych drobiazgiem około 4000 wysepek, coraz to bardziej przykuwa uwagę świata.

Te wyspy to nic innego jak szczyty wulkanów, których podstawy toną 8000 metrów w głębinach oceanu Spokojnego.

Na tych szczytach, na 660 lat przed narodzeniem Chrystusa wstąpił na tron pierwszy cesarz japoński, który, jak zapewniają, pochodził z pokolenia bogini słońca, Amaterasu. Następcy jego żyli mniej czy więcej spokojnie aż do roku 1853 kiedy to do wysp podpłynęły okręty wojenne amerykańskie admirała Perry.

Po raz pierwszy wówczas Japonja wyszła z cienia, w którym spoczywała przez tysiące lat, i zawarła traktat z białymi. Ale raz wyszedłszy, idzie krokami olbrzyma, zagarniając coraz to więcej ziemi i wysp.

Kraj jest mały, razem wziąwszy do kupy wszystkie wyspy nie dorównają obszarowi Polski, ale na tym obszarze mieszka dzisiaj około 67 miljonów ludzi. Dwa razy więcej niż w Polsce. A ziemi zdatnej pod uprawę jest zaledwie 17%. Reszta to skały wulkaniczne, piaski, bagna, jeziora i lasy.

Japonja jest obecnie najbardziej zaludnionem państwem świata. Prowadzona przez ludzi, którzy stworzyli w niej wielki przemysł, staje się krajem władców.

Na drodze swego rozwoju spotyka już wcześniej usadowionych na szlakach lądowych i oceanicznych białych rywali. Cały świat oczekuje kiedy nastąpi zderzenie z nimi. Kto wyjdzie zwycięzcą w rozstrzygającej wojnie, czy też w szeregu wojen? Narazie przeciwników oddzie-

lają wielkie przestrzenie lądowe i morskie.

Pierwsze zderzenie, wojna z Rosją w 1904 roku, zakończyło się dla Japonji zwycięsko. Dzisiaj na wschodzie Azji rządzi się też ona jak chce, przetrawia kraje, które wówczas pochłonęła. Dołącza nową zdobycz — Mandżurję.

Groźniejszy przeciwnik—Ameryka —jest poza oceanem. Jeszcze dzisiaj wojna z nim jest trudna technicznie do prowadzenia, lecz jutro co będzie? Technika idzie olbrzymiemi krokami.

Każdy z przeciwników przedstawia się inaczej. Opływający w dobrobycie i umiejący cenić przyjemności życiowe Amerykanin różni się krańcowo od żyjącego garścią ryżu Japończyka, który lekceważy znów życie i jego powaby w sposób niezrozumiały dla Europejczyka.

A oto kilka przykładów dla charakterystyki współczesnej Japonji. Zdarzyły się one niedawno.

W pewnej przędzalni w Tokio wybuchnął strajk. Robotnicy namyślali się nad tem w jaki sposób zwrócić na siebie uwagę ogółu. W tym celu jeden z nich za pięć yen wdrapał się na komin fabryczny i tam miał czekać na koniec strajku. Był miesiąc luty i pogoda mroźna. Tłumy podziwiały nowoczesnego «słupnika», któremu od czasu do czasu przyczepiano do sznurka koszyk z żywnością. Ale fabrykantów ten widok nie wzruszał. Słupnik siedział. I dopiero nieoczekiwane wydarzenie rozstrzygnęło sprawę. Mianowicie cesarz udawał się na dworzec kolejowy żeby wyjechać do jakiejś świątyni na prowincji. Ponieważ tradycja zabrania komukolwiek spoglądać na cesarza zgóry, policja interwenjowała u fabrykantów i ci musieli ustąpić. Biedak słupnik po 15 dniach zlazł z komina i naturalnie umarł na zapalenie płuc.

Obrazek z manewrów wojska japońskiego

Kobieta jest uważana do dzisiaj za coś niższego, nieczystego. W 1931 roku w czasie wojny rosyjsko-japońskiej w Mandżurji niektórzy żołnierze japońscy przypinali sobie kawałki odzieży kobiecej na sercu w przekonaniu, że pociski z «czystego» metalu nie uderzą w nie, odwracając się od materji «nieczystej». Tak o tem pisze jeden z obecnych tam wówczas dziennikarzy.

Wszyscy robotnicy pracujący w fabrykach mieszkają w koszarach fabrycznych. Prawo wyjścia mają tylko kilka razy na miesiąc. Dziewczęta są oddawane w zastaw, czyli właściwie sprzedawane do fabryk jak i do Yosziwary, to jest do domów publicznych. Jedna z robotnic oświadczyła dziennikarzowi, że ojciec jej otrzymał za nią przy wstąpieniu do fabryki 800 yen. Dziennie otrzymuje 60 yen, z czego dziesięć idzie na spłatę tego długu. Za jej siostrę do Yosziwary dano 700 yen.

Ojciec, brat czy syn są absolutnymi panami kobiety japońskiej, W 1931—32 roku agenci państwowi zakupili 42000 kobiet w biednych okręgach «starej Japonji», które wysłano do domów specjalnych w Mandżurji. Nikt nie widzi w tem nic dziwnego. Tak jest od tysiąclecia.

Oficerowie japońscy otrzymują od podporucznika do kapitana od 110 do 250 yen, to jest od 180 do 360 złotych. (W Japanji jest to prawie nędza). Wszyscy są żonaci.

Korpus oficerski przeniknięty jest zasadami najwyższej bezinteresowności, poświęcenia dla cesarza i ojczyzny. Żyje według tych zasad. Żaden oficer nie zawaha się oddać życie, jeżeli chodzi o honor jego czy też kraju.

W 1932 roku w Tokio popełnił samobójstwo pewien młody lotnik ponieważ zdarzyło mu się we mgle przelecieć ponad pałacem cesarskim. Mógł zobaczyć przytem Mikado zgóry — zbrodnia nie do wybaczenia.

Wkrótce potem czternastu oficerów popełniło harakiri dlatego, że parlament jednogłośnie nie głosował za kredytami dla wojska. A harakiri jest śmiercią dość trudną. Najpierw samobójca otwiera sobie brzuch, dla okazania, że nie lęka się cierpienia i że cierpienia jego, gdyby pozostał przy życiu, byłyby znacznie większe, a potem dopiero kończy ze sobą.

Do dzisiaj dwa teatry i kilka kinematografów w Tokio daje sztukę i wystawia film przedstawiający «trzech bohaterów z Szanghaju». Ci trzej żołnierze podczas walk o miasto chińskie wleźli z materjałem wybuchowym do jakiegoś fortu i, chcąc być pewni zniszczenia, nie odeszli, a zaczekali na wybuch. Naturalnie polecieli w powietrze. Stawią ich teraz jako bohaterów narodowych, rodziny ich zostały odznaczone i obdarowane.

1 marca 1934 roku na cześć tych ludzi wzniesiono wspaniały pomnik w jednej ze świątyń w Tokio.

Armja nie zastanawia się, czy jej poświęcenie będzie użyteczne, czy też nie. Jest do niego gotowa. I tegoż samego żąda od wszystkich, od polityków i przemysłowców. Żąda ofiarności. Przez ostatnie dwa i pół roku na cele obrony narodowej społeczeństwo dało dobrowolnie osiemnaście miljonów yen. Kupiono 165 samolotów, 41 dział, 347 karabinów maszynowych, 31000 hełmów...

II

Ten sam autor, który obecnie wydał spory tom o Japonji, opowiada następującą historję ze swego pobytu na wyspach Hawajskich, należących do Stanów Zjednoczonych.

«Znałem, mówi, jednego z wyższych oficerów amerykańskich. Pewnego dnia powiodło mi się wziąć udział w ćwiczeniach łodzi podwodnych. Amerykanie używają obec-

Jeden z aparatów podsłuchowych—dar społeczeństwa japońskiego dla wojska

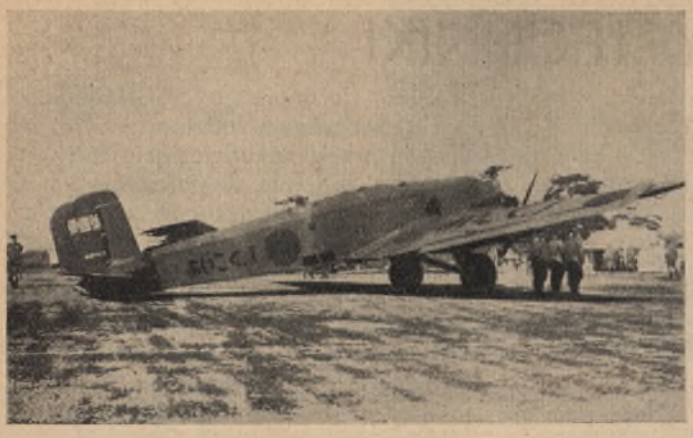

Samolot bombowy «Junkers», zakupiony ze składek społeczeństwa japońskiego dla wojska

Reflektor na samochodzie, zakupiony z darów społeczeństwa japońskiego dla wojska

nie na Hawajskich wyspach torped 17 stóp długich, podobnych dla długich, szarych cygar. Część tylna 5 stóp długa mieści w sobie złożony mechanizm, który czyni ją więcej podobną do zegara szwajcarskiego niż narzędzia śmierci. Torpeda ćwiczebna kosztuje okrągło 40000 złotych.

«W piękny poranek opuściliśmy Pearl Harbour na K-8. Świeciło słońce i trzciny cukrowe chwiały się na brzegach. Kilku rybaków japońskich łowiło ryby na starych sampanach w pobliżu Magazine Islands. Łagodny wietrzyk dął od wyspy Forda. Morze było spokojne. Wkrótce przybyliśmy na stanowiska, gdzie pływały na wodzie wielkie cele.

«Znajdowałem się w przedziale torped kiedy Wahina opuściła wyrzutnię torpedową. Wszystkie torpedy mają tu swoje imiona. Wahina znaczy po hawajsku kobieta. W każdym razie ta ryba stalowa okazała równie mało rozsądku jak niektóre kobiety. Prawdopodobnie skomplikowany mechanizm źle był naregulowany. Nagle otworzyły się drzwi i porucznik krzyknął, że piękna Wahina, zamiast pomknąć 10 stóp pod powierzchnią wody i podążyć ku celowi, utknęła w błotnistem dnie... Po półgodzinnej dyskusji zgodzono się na przyczynę wypadku, ale to w niczem nie zmieniało rzeczy, że torpeda wparła się w błoto z całą mocą swego 125-konnego silnika i że 40000 złotych nie powinno zginąć daremnie. W podobnych wypadkach wysyła się się na poszukiwanie torpedy nurka, który mocuje na niej linę stalową. Pozostaje wówczas tylko wyciągnąć kosztowny przyrząd na pokład.

«Ale nurkowania w marynarce amerykańskiej nie można nakazać. Nurek pracuje ochotniczo. Naokoło wysp Hawajskich morze się roi od straszliwych rekinów. Pełno niebezpiecznych prądów.

«Wiem, że marynarka amerykańska posiada kadrę pełną zapału, ludzi wyrobionych sportem i wcale nie tchórzy, ale kto zechce ryzykować życie «dla kilku dolarów» z powodu zagubionej torpedy? Nie znalazł się też żaden ochotnik dla wyłowienia Wahiny. Marynarze amerykańscy są dobrze płatnymi rzemieślnikami, trochę wygodnymi, być może nie lubili swego oficera, być może cieszyli się skrycie z jego kłopotu?

«Ostatecznie Wahina została na dnie. Nie traci się życia dla 40000 złotych... Marynarze wrócili na ląd przechadzać się z pięknemi dziewczętami z Oahu.

«W hotelu, przeglądając «Daily Express» londyński zauważyłem następującą notatkę:

«Żołnierze i marynarze japońscy będą mieli sposobność do dania dowodu swego bohaterstwa i odwagi z chwilą, gdy Japończycy poczną używać nowowynalezionych przyrządów zniszczenia.

«Ostatni wynalazek wojenny japoński jest to wyrzucana z łodzi podwodnej torpeda, w której znajduje się kierujący nią człowiek.

«Sternik ten poświęca swe życie, ale płynąc ku śmierci zapewnia uderzenie torpedy w cel.

«Mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa, na jakie jest przytem człowiek narażony, zgłosiło się 5000 kandydatów na 400 żądanych».

«Wiadomość ta nie była zgodna z prawdą. Ale w lutym 1934 roku zginęło ośmiu oficerów przy wypróbowywaniu tych przyrządów.

«Byłem też obecny na uroczystości w pobliżu Hakodate na poświęceniu wodnopłatowca, ofiarowanego marynarce japońskiej przez urzędników spółki rybackiej, którzy zarabiali po 80 złotych miesięcznie.

«Podczas walk w Szanghaju Chińczycy wzięli do niewoli ciężko rannego i nieprzytomnego majora Kaga. Po rozejmie oficer ten zabił się «ponieważ nawet nieprzytomny oficer japoński nie powinien stać się jeńcem».

«Widziałem na okrętach wojennych japońskich jak na pryczach drewnianych śpią oficerowie w gołych kabinach, prawdziwych celach, a jedzą prawie suchy ryż. Oficerowie o trzech gwiazdkach zarabiają 360 złotych miesięcznie, z czego oddają często trzecią część na ulepszenie okrętu. «To prawda, mówił jeden z oficerów, ledwie z czego mamy wyżywić swe rodziny. Dzięki jednak naszym oficerom kraj mógł w tym roku zbudować trzy okręty więcej».

Oto jaka przepaść rozdziela umysłowość marynarza amerykańskiego i japońskiego.

«Rozumiem Amerykanina, mówi dziennikarz, który mniema, że jego życie jest więcej warte niż torpeda. Myślę, że bohaterstwo japońskie jest tylko przesądem, połączonym z szaleństwem. Lecz tu nie chodzi o racje, chodzi jedynie o stwierdzenie, o brutalne zarysowanie sytuacji, porównania szans.

«Duch japoński jest przesiąknięty stoicznym ascetycznym heroizmem. Miljony Japończyków gotowe są nietylko umrzeć za swój kraj, lecz pędzić całe życie bez radości, bez przyjemności dla niego, całe życie wypełnione jedną tylko rzeczą — obowiązkiem. Ten naród unicestwił sprawę osobistą wobec sprawy ogólnej. Wierzy on twardo w to, co rzekł generał Araki: «pochodzimy od bogów, powinniśmy panować nad światem».

Z DZIEDZINY TECHNIKI

I

Czy wiecie, moi mili Czytelnicy, że gdy swego czasu w Kolonji, wielkiem mieście nadreńskiem, zamierzano wprowadzić oświetlenie gazowe (o elektryczności mowy jeszcze wtedy nie było), poważniejsi obywatele sprzeciwiali się temu stanowczo, twierdząc, że jest to koszt zupełnie zbyteczny, gdyż «porządni ludzie w nocy śpią», oświetlenie więc takie będzie w zasadzie wygodne jedynie dla włóczykijów i łobuzów, zachęcając ich tylko do różnych zbytków, tem samem — będzie więc także rzeczą niemoralną. W poczciwych tych rozważaniach i protestach szło się dalej jeszcze: będzie to nietylko «niepotrzebne», nietylko «niemoralne», ale «poprostu sprzeczne z wyrokami Bożemi». Tak wkońcu usiłowali bronić swego stanowiska stateczni obywatele miasta, twierdząc, iż skoro sam Pan Bóg stworzył dzień i noc, ergo w nocy ma być ciemno i żadnych takich kawałów z oświetleniem gazowem, żadnego robienia z nocy — dnia czynić nie wolno; że wystarczy zupełnie w nagłych wypadkach kopcąca latarka w ręku, w czasie długich i ciemnych wieczorów zimowych — poczciwe latarnie olejne, które zapalano i podciągano za sznurek w górę na słupach. Jak było wkońcu — mniejsza z tem. Jak zwykle, stateczni ludzie ustąpić musieli nowatorom i Kolonja otrzymała oświetlenie gazowe. Kiedy? Moglibyśmy to sprawdzić w jakiejś encyklopedji, ale — nie zależy nam tak znów bardzo na tem, prawda?

Mówiąc dalej na ten sam temat, chcę Wam powiedzieć, gdyż niewiem czy to wiecie, że Kair, stolica Egiptu, pierwsze oświetlenie swych ulic zawdzięcza Wielkiemu Napoleonowi, który zajęwszy to miasto w roku 1796, z właściwą sobie bystrością umysłu spostrzegł, iż siedzenie w mieście, gdzie ulice były ciasne, kręte i wąskie, w noc ciemną nie jest ani przyjemne, ani nawet bezpieczne. Polecił więc swemu «Instytutowi Wschodniemu» (było to ciało doradcze, złożone po połowie z uczonych urzędników i co inteligentniejszych oficerów, jako organ przyboczny przy wodzu naczelnym), by zainstalować w mieście stałe, porządne oświetlenie przy pomocy lamp oliwnych (ani o gazie, ani o nafcie mowy jeszcze wtedy nie było!), przyczem sam Napoleon jako wiceprzewodniczący Instytutu (przewodniczącym był uczony francuski Monge, cywil zupełny), przepisał co ile metrów miały stać latarnie takie, rozstawione po bokach ulicy. Kairczycy zaprotestowali gorąco. Takie «robienie z nocy dnia» było także jedną z przyczyn, dla których w Kairze wybuchło powstanie, przyczem zginął właśnie jeden z najdzielniejszych naszych ludzi, brygadjer Sułkowski, adjutant Napoleona i członek Instytutu Wschodniego.

Dziś wszystko to wydaje nam się jakąś legendą. Wychodząc na miasto w Warszawie, czy gdzie indziej, nie zastanawiamy się wcale nad problemem oświetlenia. Palą się wielkie, potężne lampy elektryczne — tak być musi i koniec. Nie myślimy nawet o tem, że tego rodzaju instalacja jest wogóle w Warszawie rzeczą bardzo świeżej daty, tak świeżą, iż wystarczy Wam może powiedzieć, że przybywszy ze wsi rodzinnej w roku 1899 do Warszawy, by rozpocząć nauki w jednem z tutejszych gimnazjów zastałem w naszej dumnej stolicy (liczyła ona wtedy 550 tysięcy mieszkańców) oświetlenie gazowe i przy mnie dopiero zaprowadzono oświetlenie elektryczne — wcale nie chcę twierdzić, że z racji mego przybycia do Warszawy.

Wierzcie mi, gdy zapłonęły poraz pierwszy te mleczne kule elektrycznego światła, pod każdą lampą gromadził się tłum gapiów i nieraz słyszało się niespokojne głosy, wyrażające obawy, czy «czasem z tego co złego nie wyjdzie».

A jak było przedtem, nim jeszcze nie było instalacji gazowej? Jeszcze mój ś. p. Ojciec mówił mi, iż pamiętał dobrze olejne lampy na ulicach Warszawy (było to jeszcze przed powstaniem roku 1863, a zapewne w latach 1855—6, kiedy już uczyć się zaczął), rozstawione bardzo rzadko po mieście, nietyle dla oświetlenia tonących w ciemnościach ulic, ile może dla podkreślenia ważności niektórych gmachów, jak ratusz, czy magistrat, urzędy państwowe, teatr i t. p. Taka latarnia olejna zawieszona była na bloku u słupa drewnianego, malowanego w pasy, dla zapalania opuszczało się ją na sznurku wdół, poczem podciągało się wgórę. Czynności te pełnili inwalidzi wojskowi, zapewne bardzo starannie, a «oświetlenie» takie ówczesnym ludziom — było to ledwie przed kilkudziesięciu laty! — musiało zupełnie wystarczyć...

A teraz zkolei rzeczy zapytacie mnie może, dlaczego mówię Wam to wszystko, opowiadając Wam stare, czy może właśnie, jak widzimy, wcale nie tak znów stare bardzo historje? Otóż dałem Wam poprostu parę przykładów z dziejów oświetlenia miast. Cóż jeszcze chcę powiedzieć poza tem? Oto chcę poprostu na łamach naszego kochanego «Wiarusa», który mi nieraz swej gościny użyczał, opowiadać Wam, drodzy Koledzy i Czytelnicy, o dziejach, o stopniowym rozwoju techniki. Rzuciłem garść przykładów, pierwszych z brzega, z dziedziny oświetlenia. Ale ileż mamy jeszcze tematów innych! Weźmy naprzykład wodociągi. Czy wiecie, iż nie mówiąc o sławnych na cały świat wodociągach rzymskich cezarów, sprowadzających dla Rzymu wodę z gór Sabińskich, swe lokalne wodociągi miała parę tysięcy lat temu taka Pompea? Że gdy odkopano ją z pod warstwy popiołów i lawy instalację tę uruchomiono bez trudu i funkcjonuje dziś? Weźmy dalej kanalizację, starą jak świat, weźmy budowę nawierzchni dróg, w czem mistrzami byli znów Rzymianie. Po sławnej ich drodze Appijskiej jeżdżą dziś tak samo dobrze ciężkie samochody, dowożące co trzeba na jeden z pobliskich fortów Rzymu, jak dawne rzymskie wozy bez resorów zaprzężone czwórką koni w poręcz, jak u nas dawniej jeździło się na Podolu.

O tem wszystkiem, o dziejach techniki, instalacyj, tych wszystkich olbrzymich udogodnień cywilizacyjnych, bez których zdaje się nam, że żyć nie moglibyśmy, chcę Wam mówić. Będą to może rzeczy poczęści Wam znane, nie gniewajcie się wtedy, że je Wam choćby tylko przypomnę, ale mam wrażenie, że nie będzie to dla nas bez korzyści, jeśli usystematyzujemy choćby tylko nasz zakres wiadomości z dziedziny tak ważnej. Da nam to pewien obraz całości. Człowiek od zarania swego bytu idzie po drodze, którą nazwać moglibyśmy upiększaniem i udogadnianiem swego życia. Stwierdźmy, iż upiększanie życia zwiemy sztuką. O jej dziejach mówiliśmy swego czasu w «Wiarusie». Udogodnienie życia daje nam t e c h n i k a. Pomówmy teraz może o jej dziejach, starych jak świat!

Karol Koźmiński

TATRY

Najpiękniejszą częścią polskich Karpat—wielkiego systemu górskiego, ciągnącego się łukiem 1500 kilometrów długim i 12–180 kilometrów szerokim — stanowiących od południa naturalną granicę państwa, są Tatry. Zajmują one powierzchnię 715 kilometrów², długość ich wynosi 51,5 kilometrów, a największa szerokość 17 kilometrów. Z tego do Polski należy 160 kilometrów², a reszta do Czechosłowacji. Od Beskidów oddzielone są obszernemi wyżynami, stanowiąc wśród nich wyspę najwyższych i najdzikszych gór w Polsce.

Pod względem krajobrazowym i geologicznym Tatry dzielą się na 3 części: Zachodnie, Wysokie i Bielskie.

Tatry Zachodnie czyli Liptowskie, wysokie średnio 1503 metry, obejmujące prawie połowę obszaru Tatr, ciągną się od przełęczy Huciańskiej po przełęcz Liljowe. Zbudowane są przeważnie ze skał osadowych, jak wapienie, dolomity, piaskowce i t. d. Charakteryzują je kopulaste i trawiaste wierchy, podcięte przepaścistemi ścianami, rozległe hale i lasy, obfitość źródeł, potoków i jaskiń wapiennych. Grzbiety boczne, przechodzące ku dołowi w lesiste wzgórza wapienne, zwane reglami, pooddzielane są głębokiemi, malowniczemi wąwozami. Stawów zato jest tylko 17. Najwyższy szczyt w tej części to Bystra (2250 metrów).

Od przełęczy Liljowe (1954 metrów) na zachodzie do przełęczy „pod Kopą" (1756 metrów) na wschodzie ciągnie się 26 kilometrów długi granitowy grzbiet Wysokich Tatr o charakterze alpejskim. Nagie i dziko poszarpane „granie" (szczyty) wznoszą się tu w niezliczone baszty, turnie i wieżyce, opadające stromemi ścianami, pooranemi rozpadlinami żlebów ku głębokim kotłom i dolinom, wyżłobionym przez wody i lodowce, kryjącym liczne (106) malownicze stawy i jeziora. Kaskady siklaw i płaty wiecznego śniegu na niektórych szczytach dopełniają groźnego piękna Wysokich Tatr. Najwyższemi ich szczytami są: Gerlach (2 663 metrów), Łomnica (2 634 metrów), Lodowy (2 630 metrów), Durny (2 625 metrów), Wysoka (2 565 metrów), Rysy (2 503 metrów), Świnica (2 306 metrów). Osobliwością Tatr są źródła krasowe i liczne groty, zwłaszcza słynne jaskinie w Tatrach Bielskich, ciągnących się po przełęcz Zdziarską (1 081 metrów) i zbudowanych ze skał osadowych. Najwyższym ich szczytem jest tu Hawroń (2 151 metrów).

Wzniesienie i rzeźba terenu powoduje w Tatrach zmniejszenie ciśnienia powietrza, więcej promieni pozafiołkowych i ostre różnice ciepłoty między dniem i nocą. Na wiosnę i w jesieni wieje suchy wiatr halny. Pod względem roślinności rozróżniamy: krainę uprawną (owies, ziemniaki) do 1 000 metrów, górną granicę lasów (buki, jodły, świerki) czyli regle do 1 550 metrów, krainę kosodrzewiny—hale do 1 960 metrów i krainę porostów i nagich skał do 2 663 metrów. Osobliwością świata roślinnego w Tatrach są szarotki, oset, storczyki, krokusy, ze zwierząt—świstak i kozica, z ptaków — orły, z gadów — pewne gatunki jaszczurek.

Dolina Strążyska w Wysokich Tatrach, odznaczających się wielkiem bogactwem zalesionych i ukwieconych dolin

Morskie Oko (1 341 m.) w Wysokich Tatrach (zajmuje 21,32 hektarów, ma 84 metry głębokości). Największem jeziorem tatrzańskiem jest Wielki Staw Polski (35 ha), najgłębszem zaś Czarny Staw (85 m.)

Kościelec. Strome turnie Tatr nie mają lodowców, choć linja wiecznego śniegu przebiega tu dziś na wysości 2300–2450 metrów

Morskie Oko—najpiękniejsze z licznych jezior tatrzańskich, położone u stóp Mięguszowieckich Turni i Rysów

Tatry. Siklawa w Dolinie Roztoki, spadająca z progu skalnego około 70 metrów wysokiego

Czerwone Wierchy (2131 metrów) w Zachodnich Tatrach

Nad Popradem po drodze do Zakopanego, rozrzuconego na przestrzeni 40 km²

Kotlina Zakopanego, położona u stóp Tatr Zachodnich — słynna stacja klimatyczna (850 metrów). W oddali wapniowa turnia Giewont (1900 metrów)

SPRAWY ZAGRANICZNE

MINISTER LAVAL W WARSZAWIE

W dniu 10 maja o godzinie 18 przyjechał do Warszawy z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Republiki Francuskiej Laval. Sprawa stosunków polsko-francuskich, to najważniejsze z ważnych zagadnień, jakie istnieją dla naszej polityki zagranicznej, gdy zważymy, iż jednym z jej najmocniejszych filarów jest właśnie sojusz z Republiką. Obecna chwila nadaje przyjazdowi ministra Lavala specjalne znaczenie. Przegrupowanie sił, jakie po faktycznem dozbrojeniu się Niemiec następuje w Europie, rozgrywa się właśnie w rejonie najbardziej Polskę interesującym. Podpisany w dniu 2 maja roku bieżącego pakt francusko-sowiecki wymagał z naszego punktu widzenia dokładnych wyjaśnień ze strony naszej sojuszniczki. Jak pisaliśmy w ostatnim numerze «Wiarusa», z paktu tego «nie mogą ani bezpośrednio, ani pośrednio wynikać żadne nowe zobowiązania ze strony Polski»—nie może też on w niczem zmienić sojuszu polsko-francuskiego i umów zawartych przez nas z Sowietami. Jeśli chodzi o nowe zobowiązania Polski, to zastrzeżenie z naszej strony wynika z prostego zdrowego rozsądku. Pakt francusko-sowiecki jest umową o wzajemnej pomocy tych państw na wypadek napadu ze strony Niemiec. Otóż pomoc rosyjska, czyli sowiecki «atak» na Rzeszę, musi przejść przez terytorjum Polski, bo przecież Rosja nie graniczy bezpośrednio z Niemcami. Jednem słowem pakt francusko-sowiecki mógł wzbudzić przypuszczenie o chęć skłonienia Polski do wzięcia na siebie nowego zobowiązania w postaci zgody na przepuszczenie wojsk sowieckich przez nasze terytorjum.

A więc tak pakt sowiecko-francuski, jak też i uprzedni projekt paktu wschodniego, niedostatecznie omówione i uzgodnione, przed ich pójściem w świat, przez Francję z nami, wzbudziły różne wątpliwości, które miała rozwiać i, chwała Bogu, rozwiała wizyta ministra Lavala.

Opinja publiczna, oczekująca z zainteresowaniem rezultatu rozmów ministra Becka z jego francuskim kolegą, a naszym miłym gościem, panem Lavalem – nie jest tym razem narażona na rozczarowanie. Po zakończeniu pracowitych dni obu ministrów, późną godziną wieczorną 11.V stało się wiadomem, że osiągnęli oni rezultaty zamierzone, oczywiście—pozytywne.

Jeszcze przed przyjazdem francuskiego ministra spraw zagranicznych na łamach prasy polskiej znalazły się wyraźne określenia naszego stosunku do posunięć dyplomatycznych naszej sojuszniczki. Wszak rozumiemy wszyscy, że nie mogą istnieć po za nami zawarte jakiekolwiek umowy, których praktyczne urzeczywistnienie wiązałoby się z wkroczeniem w nasze progi i w nasz rejon władania w powietrzu obcej siły zbrojnej, wszystko jedno czyjej i wszystko jedno przeciw komu wymierzonej.

Trzeba stwierdzić z zadowoleniem, że minister Laval udzielił w tych zasadniczych dla Polski kwestjach wyjaśnień i zapewnień tyleż jasnych, co wiążących.

Rezultatem jego rozmów z ministrem Beckiem są cztery dokumenty wybitnego politycznego znaczenia. Są niemi: 1) protokół oficjalny polsko-francuski o przebiegu rozmów, 2) mowa ministra Becka, 3) mowa ministra Lavala i 4) oficjalny komunikat ministra Lavala, przesłany z Warszawy do Paryża przez agencję Havasa.

Przedewszystkiem zwrócimy uwagę na to, co jest wspólne wszystkim tym dokumentom, a mianowicie na odbiegające od stylu urzędowego położenie nacisku na ton rozmów ministrów. Komunikat wspólny, skąpy w słowa, stwierdza, że rozmowy dały «sposobność do otwartej i serdecznej wymiany poglądów», poczem dodaje z niewątpliwym rozmysłem, że «wymiana zdań była nacechowana zaufaniem i wzajemnem szczerem zrozumieniem». Minister Beck w swojem przemówieniu podkreśla «serdeczność» i «szczerość» wymiany poglądów, minister Laval zaś nadaje całej swojej mowie ton niewątpliwie głęboko szczerej serdeczności, a w komunikacie zapewnia opinję francuską o «prawdziwem odprężeniu w stosunkach między obu krajami».

Jeśli chodzi o zagadnienia, które były przedmiotem wyjaśnień ministra Lavala, jest o nich mowa parokrotnie. Przedewszystkiem należy podkreślić ustęp wspólnego komunikatu, mówiący o dążeniu obydwu państw do utrzymania pokoju «przez zorganizowanie szeroko podjętej współpracy międzynarodowej, dającej wszystkim możność współdziałania», który to ustęp należy rozpatrywać w łączności z uzupełniającem wyjaśnieniem komunikatu agencji Havasa, stwierdzającem, że «Rzesza Niemiecka zawsze będzie mogła przyłączyć się do zbiorowego paktu o nieagresji» oraz, że «Francja gotowa jest sprzyjać sukcesowi podobnej inicjatywy...» oraz zapewnić w jej realizacji poszanowanie dla specjalnych interesów Polski.

Specjalnie jasno uwypukla się stosunek ministra Lavala do interesujących nas zagadnień w przemówieniu, jakie wygłosił dnia 11 maja wieczorrm przez radjo:

«Szczęśliwy jestem, przynosząc Polsce pozdrowienie mojego kraju. Opuszczając Warszawę, żałować będę jedynie, że stan zdrowia Marszałka Piłsudskiego nie pozwolił mi na złożenie wizyty temu znakomitemu żołnierzowi, który uosabia odwagę, dumę i patrjotyzm polskiego narodu. Rok temu Ludwik Barthou, którego pamięć wspominam ze wzruszeniem, był tu wówczas wyrazicielem przyjaźni francusko-polskiej. Przyjaźń ta znalazła swój wyraz w rozmowach, które obecnie przeprowadziłem z ministrem Beckiem w duchu szczerości i jasności. We Francji, tak jak i w Polsce, wszyscy wiedzą, że sojusz zawarty w roku 1921 istotnie wynika z natury rzeczy i z historji. Usięga on, potwierdza i broni interesów, które są wspólne. W Warszawie, tak jak i w Paryżu, oba rządy mają ten sam cel: bronić i konsolidować pokój. W roku 1934 minister Beck, przyjmując Ludwika Barthou, oświadczył: «Układy między Polską a Francją stanowią jeden z elementów najsilniejszych, najżywotniejszych i najtrwalszych w polityce międzynarodowej». Pozostaje to nadal prawdą. Dziś bardziej jeszcze, niż wczoraj współdziałanie francusko-polskie staje się koniecznością dla organizacji pokoju europejskiego. Wspaniały wysiłek, dokonany przez Polskę od czasu wojny, zapewnia jej wybitne miejsce w gronie narodów. Jak każdy kraj, ma ona swe słuszne interesy, których musi bronić. Nie zamierza ona jednak uchylać się od obowiązku solidarności międzynarodowej. W tym pierwszym etapie mojej podróży mogłem dać ministrowi Beckowi zapewnienie, że pakt francusko-sowiecki jest całkowicie zgodny z umowami, które łączą nasz kraj z Polską, jakoteż Polskę z jej sąsiadami i że stanowi on nowy, ważny czynnik organizacji bezpieczeństwa w Europie. W tym samym duchu ścisłej współpracy zamierzamy poszukiwać nadal wszelkich środków, mogących nas prowadzić do konsolidacji pokoju. Ci, którym przypadł odpowiedzialny zaszczyt kierowania w obecnej dobie polityką zagraniczną ich państw, mają obowiązek odpowiedzieć czynami na usprawiedliwione oczekiwania narodów».

Widzimy więc, że tem samem trwałość naszego przymierza zostaje potwierdzona. Lecz minister Laval podnosi ten temat w swojem przemówieniu, nadając mu sformułowanie bardziej dobitnie. Mówi on: «Mogłem dać ministrowi Beckowi zapewnienie, że pakt francusko-sowiecki jest całkowicie zgodny z umowami, które łączą nasz kraj z Polską, jakoteż Polskę z jej sąsiadami...» W tych ostatnich słowach francuski mąż stanu wyraźnie nawiązuje do polsko-sowieckiego paktu o nieagresji, co znajduje znów rozwinięcie i uzupełnienie w komunikacie agencji Havasa, gdzie powiedziane jest wyraźnie, że pakt francusko-sowiecki «nie przynosi żadnego uszczerbku układom o nieagresji, jakie Polska podpisała już z Berlinem i Moskwą». W tym samym dokumencie zawarto także stwierdzenie, że «również układ francusko-sowiecki w żadnej ze swych klauzul nie jest niezgodny z sojuszem francusko-polskim». Zwróćmy uwagę, że oficjalny komunikat francuski używa różnej terminologji do umów francusko-sowieckiej i francusko-polskiej. W pierwszym wypadku mówi się o «pakcie», w drugim o «sojuszu».

Możemy tedy zanotować z zadowoleniem, że minister Laval z jasnością, dobrze świadczącą o szczerości jego enuncjacyj, złożonych w Warszawie, wyjaśnił wątpliwości, obudzone w Polsce przez układ z Sowietami, zawarty dnia 2 maja.

Tyle wiemy dotychczas o wynikach politycznej wizyty ministra Lavala z wynurzeń oficjalnych. Nie ulega kwestji, że jest to bardzo wiele, ale napewno tak minister Laval, jak i minister Beck wykorzystali swe długotrwałe konferencje na omówienie szeregu innych ważnych spraw, tak bezpośrednio dotyczących naszych obydwu sojuszniczych państw, jak też interesujących je zagadnień w dziedzinie polityki międzynarodowej. Możemy mieć nadzieję, że pewne zadrażnienia, jakie istnieją od szeregu miesięcy między naszemi braterskiemi narodami, zostaną przez ostatnią wizytę ministra Lavala usunięte całkowicie.

Minister Laval w niedzielę dnia 12.V o godzinie 9 rano odjechał w dalszą podróż do Moskwy, gdzie zabawi trzy dni. Dopiero po jego powrocie do Paryża będzie można całkowicie ocenić wynik rozmów, przeprowadzonych w Warszawie i w Moskwie. Należy sobie życzyć, aby był on dodatni tak dla stosunków Warszawa-Paryż, jak i Warszawa-Moskwa.

SPORT

61 MECZ MIĘDZYPAŃSTWOWY

Tegoroczny wielki sezon piłkarski otworzyliśmy w niedzielę 12 maja meczem pomiędzy reprezentacją Polski i zawodową reprezentacją Austrji.

Był to 61 mecz, jaki rozegrali nasi piłkarze w barwach reprezentacji państwowej.

Sześćdziesiąty pierwszy! A przecie zda się tak niedawno przeżywaliśmy emocję pierwszego meczu międzypaństwowego. Liczymy lata—biegnie już 15 rok!

A była to chwila naprawdę wielce uroczysta i dzień wielkiego napięcia, kiedy w dniu 18 grudnia 1921 roku piłkarze polscy po raz pierwszy po odzyskaniu niepodległości stanęli w szranki walki międzypaństwowej. Przeciwnika mieli bardzo groźnego, grali na obcym terenie, bez doświadczenia i świadomości swych sił.

Pomimo to ten pierwszy mecz pomiędzy Polską i Węgrami, rozegrany w Budapeszcie, przyniósł nam najlepszy wynik, jaki kiedykolwiek udało się nam uzyskać z pełnowartościową państwową reprezentacją Węgier. Gra Polaków nie stała na zbyt wysokim poziomie, jednak wielka ofiarność i ambicja całej drużyny, oraz wspaniała gra ś. p. Janka Lotha w bramce sprawiła, że pomimo ostrych ataków rutynowanych i renomowanych Węgrów piłka raz tylko jeden ugrzęzła w naszej bramce.

Reprezentacja Polski, oparta o szkielet «Cracovii», znajdującej się wówczas w szczytowej swej formie, składała się z następujących graczy: bramka — ś. p. Janek Loth (Polonja), obrona: Marczewski (Polonja) i Gintel (Cracovia), pomoc: Synowiec, Cikowski, Styczeń (wszyscy—Cracovia), atak: Szperling (Cracovia), Einbacher (Warta), Kałuża (Cracovia), W. Kuchar (Pogoń) i Mielech (Cracovia).

Wynik 0:1 z Węgrami, cenionymi bardzo wysoko na giełdzie piłkarskiej, wyrobił w nas dość wygórowane pojęcie o naszem piłkarstwie, tembardziej, że w 1922 roku pokonaliśmy w Sztockholmie reprezentację Szwecji. Była to jednak tylko sprawa wysokiej klasy jednej drużyny — Cracovii, nie popartej przez dziesiątki dobrych drużyn i tysiące dobrych graczy. To też rok 1924, kiedy doznaliśmy bolesnych porażek od Szwecji 5:1 i na Olimpjadzie w Paryżu od Węgrów 5:0, dostatecznie uświadomił nas o właściwym naszym poziomie. Od tego czasu bez większych złudzeń, ze zmiennem powodzeniem walczymy o zajęcie i utrzymanie należnego nam miejsca w piłkarskim światku.

Od 1921 roku rozegraliśmy 60 meczów międzypaństwowych, wygrywając 24, remisując 9 i przegrywając 27, przy ogólnym stosunku bramek 131:122 na naszę korzyść.

W tym czasie Polska spotkała się 10 razy ze Szwecją, po 8 razy z Węgrami i Czechami, 6 razy z Rumunją, 5 razy z Jugosławją, po 4 razy z Finlandją, Łotwą, Estonją i Turcją, po 2 razy ze Stanami Zjednoczonemi, Niemcami, Italją, Austrją, Belgją, po jednym razie z Danją i Norwegją.

Stosunkowo najszczęśliwiej graliśmy ze Szwecją i Jugosławją, specjalnie marne wyniki mieliśmy z Węgrami i Czechami, bezapelacyjnie górowaliśmy nad państwami bałtyckiemi, a naprzykład z Rumunją mieliśmy aż 4 remisy, oraz po jednem zwycięstwie i porażce.

Z zawodową reprezentacją Austrji Polska grała pierwszy raz, z amatorską natomiast spotkała się dwukrotnie w czasie rozgrywek o puhar środkowo-europejski dla amatorów w 1929 i 1930 roku, w obu wypadkach wygrywając 3:1.

Niedzielny mecz był jednak o wiele poważniejszy od gry ze słabemi amatorskiemi reprezentacjami. Honor sportowy Austrji powierzono drużynie opartej o szkielet Rapidu i Admiry, dwóch obecnie najlepszych drużyn Wiednia.

W składzie Polski zaszły dwie zmiany, spowodowane przez dyskwalifikację na 3 miejsce Martyny za niesubordynację na meczu Legja—Pogoń, oraz przez kontuzję Wilimowskiego, ostatecznie więc do Wiednia wyjechali: Fontowicz (Warta), Butanow (Polonia), Michalski (Naprzód Lipiny), Kotlarczyk II, Kotlarczyk I (obaj Wisła), Haliszka, Riesner, Pazurek (wszyscy Garbarnia), Szertke (Warta), Matjas (Pogoń), Włodarz (Ruch), rezerwa: Albański (Pogoń), Szczepaniak (Polonja) i Gemza (Ruch).

Niedzielny mecz w Wiedniu zakończył się bardzo smutno, gdyż przegraną 2:5.

Gra toczyła się na mokrem boisku. Drużynie polskiej brakowało współdziałania pomiędzy poszczególnemi linjami, przyczem najsłabiej wypadł atak, gdzie na wysokości zadania stanęła jedynie para Riesner—Matias, który strzelił obie bramki. Pomoc grała za bardzo defensywnie. Obrona stała na wysokości zadania, Fontowicz miał dużo roboty, bronił dobrze, jednak dwa razy dał się wepchnąć do bramki z piłką. Austrjacy byli we wszystkich linjach szybsi od Polaków, najlepiej zaś grał atak, tak, iż wynik można uważać za dość szczęśliwy.

Równocześnie w Budapeszcie Austrja przegrała z Węgrami 3:6.

Inne mecze: Warszawa—Łódź 2:1, Kraków—Poznań 6:2, Śląsk—Lwów 5:2. Hiszpanja—Niemcy 2:1.

20.000 BIEGACZY NA STARCIE

Dziesięciolecie Narodowego Biegu Naprzełaj Polski Związek Lekko-Atletyczny uświetnił wspaniałym pomysłem o przełomowem dla tej imprezy znaczeniu — zamiast jednego biegu w Warszawie postanowiono urządzić zawody równocześnie w całej Polsce.

Skutek był zdumiewający — pomimo zamieszania, jakie, wywołała śnieżyca szalejąca w przeddzień 3 maja i odłożenia w związku z tem biegów w szeregu miejscowości—ogółem znalazło się w tym biegu na starcie około 20.000 biegaczy, w trzystu kilkudziesięciu miejscowościach. W ten sposób dzięki szczęśliwej inicjatywie Związku Lekko-Atletycznego, popartej przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, biegi naprzełaj za jednym zamachem popiły rekord frekwencji, który dotąd należał do imprez marszowych, organizowanych przez Związek Strzelecki w dniu Imienin Pana Marszałka J. Piłsudskiego, gromadzących około 10.000 uczestników.

Najlepiej spisał się okręg wileński, który zorganizował w dniu 3 maja 76 biegów z udziałem 4.257 zawodników, za nimi idzie krakowski—75 biegów z 3.102 zawodnikami, warszawski — 28 i 2.042, śląski — 26 i 1.440, poznański—43 i 1.164 i t. d.

Najliczniej obesłano biegi w Bydgoszczy 427 biegaczy, w Warszawie 420, w Wilnie 417, w Białymstoku 401, w Łodzi 316, w Sosnowcu 300, w Dąbrowie 240, w Chorzowie 235, w Poznaniu 209, w Parafjanach (województwo wileńskie) 200 i t. d.

Jakże daleko odbiegliśmy od czasów, gdy w 1926 roku zgromadzenie na starcie w Warszawie 139 zawodników z całej Polski uważane było za niebywały sukces i powód do radości!

ZAWODY HIPPICZNE W GNIEŹNIE

W ubiegłym tygodniu odbyły się zawody hippiczne w Gnieźnie.

W konkursie dla koni urodzonych w 1928 roku, zwyciężył na «Arce» porucznik Dubowski (4 pułk strzelców konnych) przed porucznikiem Siedleckim (C. W. K.) na «Aktorze».

W konkursie dla koni starszych zwyciężył na «Reszce» kapitan Ruciński (C. W. K.) przed rotmistrzem Skupińskim (8 pułk strzelców konnych) na «Promieniu».

W konkursie «szczęścia», polegającym na przebyciu 24 przeszkód bez błędu, zwyciężył porucznik Piniński (15 pułk ułanów) na «Saharze».

W konkursie szybkości na 130 koni — zwyciężył na «Traviacie» porucznik Gutowski (17 pułk ułanów) w 1:29'' przed porucznikiem Pinińskim na «Saharze» w 1:33''.

W konkursie Pań zwyciężyła pani Chodkiewiczowa z Warszawy na «Nicponiu».

POLAK RZUCA OSZCZEPEM 69 METRÓW

W czasie zawodów w Poznaniu Turczyk rzucił oszczepem na 65,72 metrów, ustanawiając nowy rekord Polski. Poza konkursem Lokajski (Warszawianka) natychmiast pobił ten rekord rzucając na 68,92 metrów. Wynik ten stawia Lokajskiego w gronie najlepszych w świecie miotaczy oszczepu.

Wisła goszcząc z północnej Francji pokonała reprezentację Aniche 2:0 i Billy Montagny 2:1.

Mecz ligowy Ł. K. S.—Ruch zakończył się sensacyjnem zwycięstwem łodzian 4:2. Pogoń—Cracovia 3:0, Śląsk—Polonja 2:0, Warszawianka—Warta 1:1.

W Berlinie odbył się mecz tenisowy pomiędzy najlepszemi klubami tenisowemi Polski i Niemiec—Legją i Rotweiss, które reprezentowali Tłoczyński, Hebda i Tarłowski oraz Cramm (drugo rakieta świata) i Henkel. Polacy przegrali 1:4.

NOWY REKORD POLSKI

We Lwowie Haspel ustanowił nowy rekord w biegu przez płotki na 110 metrów—15,2'', dawny 15,5'' należał do Trojanowskiego. W skoku wdal Haspel miał 687, na 100 metrów Fiszer 10,8''. W Łodzi Pławczyk skoczył wzwyż 185 centymetrów.

W GODZINĘ WIELKIEJ ŻAŁOBY NARODU

PO ZGONIE PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Wojskowa straż honorowa przy zwłokach swego Wodza. Nad trumną skrzyżowane sztandary historyczne z lat 1830/31, 1863 i 1914

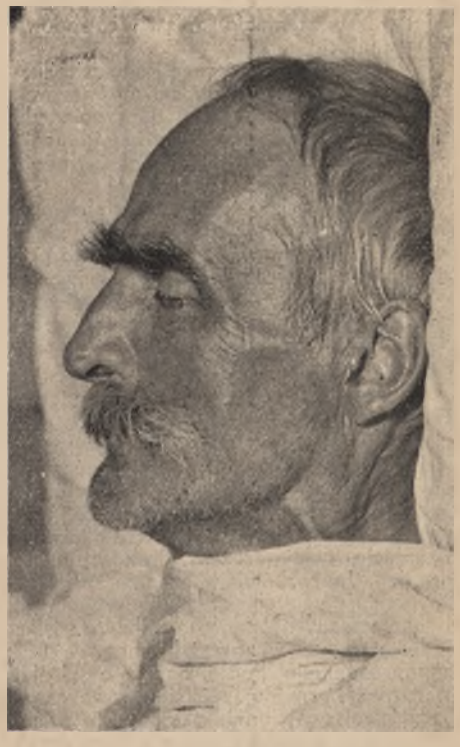

W godzinę po zgonie

Maska pośmiertna

Cała Polska zdąża do Belwederu by złożyć hołd największemu z Jej Synów

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, generał dywizji Edward Rydz-Śmigły

GENERAŁ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY

GENERALNYM INSPEKTOREM SIŁ ZBROJNYCH

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu 12 maja roku bieżącego generalnym inspektorem sił zbrojnych inspektora armji generała dywizji Edwarda Rydz-Śmigłego.

GENERAŁ TADEUSZ KASPRZYCKI

KIEROWNIKIEM M. S. WOJSK.

Równocześnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował kierownikiem Ministerstwa Spraw Wojskowych pierwszego wiceministra spraw wojskowych generała brygady Tadeusza Zbigniewa Kasprzyckiego.

Kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych generał brygady Tadeusz Kasprzycki

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audjencji bawiących w Polsce: ministra spraw zagranicznych Francji Lavala (zdjęcie lewe) i profesora Piccarda (zdjęcie prawe)

Profesor Piccard przed startem do lotu na balonie «Zurich III»

11.V odbyło się poświęcenie krzyża na grobach poległych obrońców Woli

DZIAŁ KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ŻYCIE GRANICZNE DAWNEJ POLSKI

OSADNICTWO WOJSKOWE NA POGRANICZU PODOLSKIEM W XV I XVI WIEKU

Omawialiśmy dotąd—i to dość szczegółowo—obronę granic ukraińnych systemem zamków i zameczków, podaliśmy sporo szczegółów o stanie technicznym tej obrony, o stanie obronności i uzbrojeniu tych ośrodków obrony kresowej.

Obecnie przejdziemy do omówienia systemu obrony «rubieży»[1]) ukraińnych, bardzo zbliżonego do dzisiejszego osadnictwa wojskowego.

Jużeśmy raz zaznaczyli, że im dalej od zamków-strażnic (Baru, Bracławia) tem ziemie były bardziej pustynne. Musiał się jednak i tu—bodaj czasowo — podnieść poziom kulturalny, musiał ktoś przełamać bierność nielicznej, w pierwotności tkwiącej ludności i nakreślić linje dalszego rozwoju. Owa ludność miejscowa, ze względu na swój konserwatyzm gospodarczy i społeczny, ogólny brak kultury, brak inicjatywy i brak pieniędzy, musiała ustąpić pierwszeństwa czynnikom zewnętrznym, zbrojnym w to wszystko, czego tamtym brakowało. Czynnikiem tym stali się magnaci, którzy w dążeniu do własnych i państwowych korzyści dopięli tego, że i ta część Podniestrza poczęła szybkiem zaludniać się tempem.

Za czasów Batorego (1575—1586) na rubieży podolsko-ukraińnej hetman Zamojski zajął się energicznie stworzeniem zapory od strony turecko-tatarskiej. Celu tego dopiął systemem osadnictwa wojskowego na ziemiach, które nabył w drodze zamiany prawnej, dokonanej z biskupem kamienieckim, Marcinem Białobrzeskim. Dzięki inicjatywie kanclerza Jana Zamojskiego, król Stefan Batory 7 lipca roku 1578 dokonywa z Marcinem Białobrzeskim, biskupem kamienieckim, zamiany, mocą której biskup otrzymuje dwie parafje: na Podlasiu (Łosice) i na Mazowszu (Zambrów) tudzież prawo patronatu ołtarza na zamku rawskim, odstępując królowi swoje wsie w powiecie rawskim czyli barskim (Karczmarzowcze, Popowcze, Wasilowcze, Handikowcze, Kanczicze, Mikulincze), które to wsie król równocześnie nadaje wieczyście Zamoyskiemu. Jaki był cel tej zamiany dowiadujemy się z dokumentu z dnia 26 marca 1579 roku. Jest to przywilej królewski, pozwalający Zamoyskiemu na założenie miasteczka pod nazwą Szary Gród, przy ujściu rzeczki Kiełbasny i na wybudowanie zamku, pod którego osłoną ma się zasiedlać ta okolica, przyczem—dla zachęty przybyszów-osadników—udziela król mieszkańcom miasteczka dwudziestoletniej wolnizny[2]) od wszelkich danin i powinności.

Jak stwierdza badacz tej epoki Leon Białkowski, «w myśl tej umowy biskup wraz z kapitułą rezygnuje wieczyście na rzecz Zamoyskiego majętność pustą, zwaną Karczmarzowce wraz z owemi pięciu wsiami (Popowcze etc.), kanclerz zaś oddaje biskupstwu kamienieckiemu część Pragi pod Warszawą, nabytej właśnie od Jana Praskiego. Dnia 5 września tegoż roku 1583 król potwierdził tę zamianę, zaznaczając, że dobra karczmarzowskie, jako wystawione na najazdy nieprzyjacielskie i mające ogromnie mało ludności, która nie może się w nich na stałe osiedlić, znikomy zysk dają biskupowi, Rzeczypospolitej zaś wiele zależy na tem, żeby posiąść miejsca w sąsiedztwie nieprzyjaciela, nadać im piętno kultury, umocnić i zabezpieczyć z tej strony wnętrze kraju. W tymże 1583 roku wystosowano do stolicy apostolskiej memorjał, uzasadniający prośbę o zatwierdzenie zamiany, mającej na celu nietylko dobro Polski, ale i całego chrześcijaństwa.

Memorjał ów stwierdza, że Karczmarzowcze nie przynoszą biskupstwu wcale dochodu, gdyż leżą zdala od Baru, poza terytorjum, bronionem przez zamki podolskie, wśród tatarskich, tureckich i wołoskich rubieży na kuczmańskim szlaku; od tych dóbr aż do samych nieprzyjacielskich dziedzin rozpościerają się wieczyste pustkowia. Już wpierw Turcy zbudowali i zaopatrzyli w załogę zamek Parkany, potem nieopodal tych miejsc poczęli osadzać kolonję, zwaną Jahorlik, jest więc obawa, żeby i tu nie wznieśli twierdzy i nie zbliżyli się przez to do owych pustek. Z tego to powodu kanclerz Zamoyski uznał za wielce pożądane wzniesienie w obrębie dóbr karczmarzowskich warowni i zaopatrzenie jej w broń i wojsko, i w tym celu dokonał z biskupem znanej już zamiany, dla której uprasza corychlejszego przyzwolenia ze strony papieża.

Nie zdążył Zamoyski dokończyć formalności, gdy już w tymże (1583) roku na miejsce mającego powstać zamku szarogrodzkiego zbiegło się zewsząd około 200 ludzi i wyprawiło posłów do hetmana, prosząc o nieopóźnianie się z budową fortecy, bo trudno im się utrzymać pośród groźnych niebezpieczeństw.

Podstawy, na których dokonywała się kolonizacja dóbr szarogrodzkich, są te same, na których oparł się dzisiejszy system osadnictwa wojskowego.

Zbudowawszy zamek szarogrodzki, Zamoyski nadaje różnym osobom szereg przywilejów na prawo osadzenia pewnych miejscowości w byłej włości karczmarzowskiej. Większość przywilejów tych pochodzi z lat 1597—8. Jedne wsie są zakładane na pustkowiach, naprzykład Mołczany (w lesie, nad rzeczką Batohem), Stepanowce, Wyrosła, Molbuszka—czyli, jak mówiono, na «surowym korzeniu»; Pasynki, Bielowna «uroczyszczach»; inne zaś osady widocznie odnowiono na starych siedliskach, jak naprzykład «puste sieliszcze» Karyszków, «stare sieliszcza» Czerniejowce, Popowce, sieliszcze Kałusów Lasek. Owe przywileje osadnicze dostawały jednostki ze szlachty tak polskiej, jak ruskiej krwi (Wołkowiński, Chrząstowski, Oczesalski, Politański, Bylina, Karyszewski, Grabowski, Sławski, Torski) tudzież osoby z niższych warstw (słudzy hetmańscy: Arnald z synami, bracia Mołczany, Iwaszko z Perepilczyniec, Iwan Kurylenko), ale i jedni i drudzy niemal wyłącz-

[1]) Granic.

[2]) Swobody.

nie z liczby zasłużonych wojskowych, przyczem tych z grona nieszlachty, co szczególnie się odznaczyli na wojnie, sejmy koronne, na zalecenie hetmańskie, obdarzały godnością szlachecką.

Jak pisze badacz tej epoki, Leon Białkowski, «osadnictwo to zorganizował wielki kanclerz na wzór systemu szlachecko-służebnego, istniejącego w starostwie barskiem, z tem wszakże ograniczeniem, że ziemie swe nadawał nie w wieczyste, lecz w dożywotne posiadanie (na jedno lub dwa pokolenia). Podobnie jak w starostwie barskiem, wspólnym wszystkich «ziemian szarogrodzkich» obowiązkiem była służba wojskowa; na każde wezwanie dziedzica Szarogrodu lub jego urzędnika (namiestnika) szlachcic, w dobrach jego osiadły, winien był swoim kosztem wyruszyć na nieprzyjaciela, tudzież brać udział w obronie dóbr od sąsiadów».

Obowiązki te nadawane przez Zamoyskiego przywileje formułują w takich naprzykład wyrazach: «Powinności żadnej inszej tak mnie samemu, jak i potomkom moim, nie będą powinni oddawać, tylko do Turek, do Ordy i do Wołoch pod ludzie nieprzyjacielskie, za rozkazaniem moim, potomków moich i sprawców[3]) moich tamecznych[4]) powinni będą chodzić... i z strony bronienia zamków i grontów od nieprzyjaciela i sąsiad służyć będą». Albo: «a oni tę powinność będą powinni nieść na sobie i oddawać do zamku mego Szarogrodku, którą i jaką ziemianie w barskiej włości oddawają. Chłopi też ich zosobna będą powinni posłuszeństwo i dań oddawać do zamku mego Szarogrodku wedle zwyczaju wsi zamku barskiego».

Miał nadto Jan Zamoyski i inne nad Morachwą dobra: w roku 1589 nabył sposobem kupna od Buszyńskich stare ich «siedliszcze» Buszę, do niego też należały Czerniejowce nad Morachwą (zwane niekiedy Kinderpolem) i inne rozległe latyfundja w Bracławszczyźnie). Następstwem ruchliwej kolonizacji Szarogrodczyzny było to, że w końcu XV wieku (1599) składała się ona z dwóch miasteczek (Szarogrodu i Czerniejowiec) oraz dwudziestu wsi, tworząc łańcuch obronny, wobec którego przednia dotychczas czata — Bar ze wsiami — znalazł się niebawem na drugiej linji.

Jan Zamoyski wydarł więc dziczy stepowej spory szmat ziemi kresowej. Wielką jego zasługę w zakresie organizacji obrony kraju z uznaniem podnoszą dziś i niepolscy historycy.

Wogóle osadnictwo Podola i Ukrainy dokonywało się nietylko pod hasłem zysków prywatnych, ale i w imię dobra ogólnego. Właśnie w roku 1640 klasztor morachowski, w osobie dzielnego Ojca Augustyna Petrykowskiego uzyskuje przywilej królewski, «aby na gruntach wsi Golinczyniec... przy rzece Wołczycy... miasteczko Piława dla większej obrony krajów tamtych założył i ono wszelakiej kondicjej[5]) ludźmi i różnemi rzemieśniki osadził». Zadaniem tego miasteczka będzie, aby «temprędzej w ludzie i rzemieśniki gruntownie osiadło i Rzplita nową obronę z tej fortece, a obywatele poblizsi, pod różne ukrainne trwogi, prędkie i bezpieczne przytulenie mieć mogli...» Tenże przywilej już na początku dwa razy mówi o konieczności, aby w województwie podolskiem, «które ustawicznym najazdom pogańskim zawsze jest podległe», jak najwięcej osad i «fortec» powstawało.

[3]) Namiestników.
[4]) Tamtejszych.
[5]) Stanu społecznego.

BĘDZIEMY LATAĆ

W czasie od 3 do 12 maja bieżącego roku Zarząd Podoficerskiego Komitetu Zbiórki na Lotnictwo Sportowe otrzymał uchwały Korpusów Podoficerskich następujących garnizonów i oddziałów wojskowych, które podajemy w dalszej kolejności nadejścia do Komitetu:

162) Korpus Podoficerów Zawodowych garnizonu Zegrze (Centrum Wyszkolenia Łączności).

163) Korpus Podoficerów Zawodowych garnizonu Legjonowo (2 batalion mostów kolejowych, 2 batalion balonowy i 1 dywizjon pociągów pancernych).

164) Korpus Podoficerów Zawodowych batalionu K. O. P. «Ludwikowo».

165) Korpus Podoficerów Zawodowych batalionu K. O. P. «Dederkały» uchwalił składki w wysokości 2 złotych miesięcznie przez przeciąg 6 miesięcy.

166) Korpus Podoficerów Zawodowych garnizonu Przemyśl.

167) Korpus Podoficerów Zawodowych 7 pułku ułanów (garnizon Mińsk Mazowiecki).

Z garnizonu Warszawa nadesłał jeszcze uchwałę Korpus Podoficerów Zawodowych Kierownictwa Zaopatrzenia Inżynierji.

Na konto P. K O. Nr. 3966 wpłynęły: 193 zł. i 70 gr. od 27 p. p. i oddziałów gospodarczo przydzielonych w Chęstochowie, 65 zł.—6 p. s. k., 84 zł. i 60 gr. — 3 p. a. c, 98 zł. i 80 gr. — Centrum Wyszk. Techn. Lotn. w Bydgoszczy, 7 zł. i 90 gr.— 2 p. p. Leg., 138 zł. i 70 gr.—32 p. p., 74 zł. i 80 gr.—1 p. a. c., 138 zł. i 70 gr.—61 p. p., 75 zł. i 80 gr.—1 batalion sap. Leg., 303 zł. i 55 gr. — Centr. Szkoła Podof. K. O. P. Osowiec k/Grajewa, 146 zł. i 70 gr.—25 p. p., 148 zł.—1 p. p. Leg., 175 zł. i 65 gr.—5 p. p. Leg., 27 zł. i 90 gr.—Szkoła Podch. Mar. Woj. Toruń, 85 zł. i 80 gr. — 39 p. p., 138 zł. i 65 gr. — 26 p. p., 178 zł. i 20 gr.— 68 p. p., 79 zł. i 80 gr.— 2 p. szwoleż., 71 zł. i 75 gr. — 6 batalion telegr., 18 zł. 85 gr.—Korpus Kadetów Nr. 3, 158 zł. i 70 gr. — 34 p. p., 64 zł. i 80 gr.— 9 p. s. k., 77 zł. — 11 p. uł. Leg., 77 zł. i 80 gr. — 9 p. a. c., 68 zł. i 80 gr. — 1. p. uł. Krech., 94 zł. — 23 p. art. lekkiej.

Razem na konto P. K. O. Nr. 3966 dotychczas wpłynęła kwota 20.448 złotych i 93 grosze.

Podoficerski Komitet Zbiórki na Lotnictwo Sportowe

Z ŻYCIA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

19 MARCA W STOŁPCACH

Fotografja przedstawia zespół teatralny (kompanja saperów), K. O. P., który wystąpił w dniu 19 marca w Stołpcach na akademjach ku czci Marszałka Piłsudskiego: wojskowej i popularnej — cywilnej. Zespół, złożony wyłącznie z szeregowych służby czynnej, odegrał legjonowy obrazek sceniczny: „Na biwaku" Krzewskiego, drukowany w Nr. Nr. 31, 32 i 33 „Wiarusa" z roku 1934.

Występ ten zyskał sobie gorące uznanie zarówno u żołnierzy, jak i u publiczności cywilnej.

Instruktor oświatowy, Dąbski

Z NASZEGO ŻYCIA

UROCZYSTOŚĆ TRZECIOMAJOWA W TARNOWSKICH GÓRACH

Uroczystości święta narodowego i rocznicy powstania śląskiego rozpoczęły się 2 maja wieczorem w Tarnowskich Górach i powiecie capstrzykiem orkiestr wojskowych.

Wieczorem o godzinie 22-ej powstańcy z całego powiatu wyruszyli przy dźwiękach orkiestry z miejsca zbiórki ulicami miasta do sali kina «Apollo», gdzie powzięto szereg rezolucyj i wzniesiono okrzyk na cześć władarzy Polski i Śląska, poczem przemaszerowano ulicami miasta na rynek. Tu przy rozpalonem ognisku odczytany został rozkaz Zarządu Głównego Związku Powstańców Śląskich i odbył się tradycyjny apel. Cała uroczystość tchnęła powagą i przejęciem się uczestników. Następnie oddziały powstańców przedefilowały przed władzami Związku i odmaszerowały.

W sam dzień święta narodowego orkiestry 11 pułku piechoty i 3 pułku ułanów odegrały pobudkę. O godzinie 8-ej odbył się bieg narodowy naprzełaj na 3000, względnie 3500 metrów, urządzony przez Związek Strzelecki.

O godzinie 10-ej miejscowe organizacje oraz oddziały wojskowe 11 pułku piechoty i 3 pułku ułanów zebrały się na rynku, gdzie odbyła się uroczysta msza polowa, celebrowana w asyście księdza prałata Lewka. Pieśni religijne wykonał chór kościelny świętej Cecylji przy współudziale orkiestry 11 pułku piechoty. Piękne kazanie wygłosił z balkonu ratusza ksiądz profesor Skudrzyk. Równocześnie odbywały się nabożeństwa w zborze ewangelickim i w bóżnicy.

Po mszy polowej odbyła się defilada, którą przyjął komendant garnizonu, pułkownik Samborski Leonard w otoczeniu dowódcy 3 pułku ułanów, starosty i burmistrza. Defilada wypadła świetnie. Zebrana publiczność szczerze się radowała widokiem dziarsko kroczących jedenastaków, pięknie prezentujących się konnych oddziałów artylerji oraz 3 pułku ułanów. Po defiladzie oddziałów wojskowych orkiestra 11 pułku piechoty przygrywała do defilady straży granicznej, policji i oddziałów przysposobienia wojskowego, poczem przemaszerowały z własnemi orkiestrami organizacje zawodowe i cywilne.

Po południu orkiestra 11 pułku piechoty koncertowała przez godzinę na rynku, od godziny zaś 15—17-ej obchodzono na boisku sportowem święto sportowe klubu sportowego «Śląsk». Na plantach odbywały się zawody młodzieży szkolnej i koncert orkiestry Związku Rezerwistów, a w parku «Sielonka Redena» zabawa ludowo. Oddziały wojskowe również urządziły na swoich boiskach zawody sportowe w biegach i meczu piłki nożnej.

Wieczorem w sali Domu Ludowego odbyła się uroczysta akademja, podczas której wygłosił okolicznościowe przemówienie profesor Kotajny. Resztę programu akademji wypełniły występy chóru «Mickiewicz», orkiestry 11 pułku piechoty, popisy Sokołów, występy uczenic państwowego gimnazjum żeńskiego, liceum Raciborskiego oraz uczniów państwowego seminarjum nauczycielskiego.

Koryczan Józef, starszy sierżant

MAJÓWKA KORPUSU PODOFICEROW ZAWODOWYCH 16 PUŁKU UŁANÓW POZNAŃSKICH

Mimo jeszcze świeżo tkwiącej w naszej pamięci majowej zadymki śnieżnej, nasi czerwoni ułani poznańscy z właściwą sobie werwą żołnierską zapowiedzieli na tydzień naprzód w licznych afiszach i programach wycieczkę parostatkiem do Rogalina w dniu 5 maja bieżącego roku; no i jak na komendę nadeszła pogoda. Niedzielny poranek wiosenny powitały radośnie złote promienie słońca, będące zapowiedzią przecudnej pogody. Już przed godziną 7-mą na przystań nad brzegiem Warty zaczęły ściągać liczne rzesze ciekawskich, bądź też wycieczkowiczów. W wesołym nastroju przygotowywano się odjazdu. Krótko po godzinie 8-ej statek, odprowadzony zazdrosnemi spojrzeniami pozostających na brzegu Warty, odbił od przystani i przy dźwiękach orkiestry wojskowej znikały powoli wraz z echem jakiegoś marsza gęsto czerwieniące się rogatywki ułańskie. Na parostatku rojno, wesołe śmiechy naszych pań i krzyki nieodłącznych «pociech» mieszały się w radosnym rozgwarze, stwarzając już na początku swojską i pogodną atmosferę. Od czasu do czasu zabrzmiała głośna uwaga wąsatego «kapitana» parostatku skierowana pod adresem nieostrożnie wychylających się za burtę miłośników kuszących świeżością i przyjemnym chłodem niebieskich fal rzeki... Wśród dobrze już rozbawionego towarzystwa po pokładzie parostatku uwijał się pogodny i uśmiechnięty (zwłaszcza do płci nadobnej) główny «sprawca» i organizator wycieczki — prezes korpusu podoficerów «piętnastki» chorąży Jackowski, zawsze jednakowo uczynny, przyjazny i dostępny dla wszystkich.

Blisko czterogodzinna jazda minęła niepostrzeżenie, nie brakło też i urozmaiceń: w szybkim czasie rozsprzedano losy loterji fantowej i z rączek ochotniczek-sprzedawczyń otrzymaliśmy liczne, choć skromne wygrane.

I oto jesteśmy u celu; przed nami przepięknie położony, malowniczy Rogalin, posiadłość hr. Raczyńskich.

Zgodnie z projektowanym programem wycieczki, całe towarzystwo z nieodłączną orkiestrą maszeruje do zamku celem zwiedzenia jego cennych zabytków.

W połączeniu przyjemnego z pożytecznem, całe towarzystwo, po udzieleniu objaśnień przez uprzejme kierownictwo posiadłości i zwiedzeniu zamku wraz z jego cenną galerją obrazów, parku i t. p., tłumnie zawraca na miejsce postoju parostatku, gdzie na pobliskiej polance rozpoczęto tańce, konkursy strzelań i t. p. Z zachodem słońca beztroski, niczem nieźmącony dotąd nastrój przerywa głośny gwizd syreny, dający sygnał do odjazdu.

Słońce przygasło... ale humory nie gasną wcale i towarzystwo nie traci fantazji; na parostatku jest przecież miejsca dosyć, więc tańczymy, bo czas ucieka. Zmrok zapada coraz szybciej, teraz dopiero bufet zaczyna mieć powodzenie. Zbliżamy się do Puszczykowa, parowiec mknie szybko, a z niem mile spędzany czas. Nastroje pięknego majowego wieczoru na wodzie pozostaną jednak w pamięci na długo. Ostatnie już tango, zbliżamy się do Poznania. Na tle oddalonych plantów miejskich majaczą sylwetki tańczących par, kołysane w rytm muzyki i fali... Na statku słychać okrzyki na cześć prezesa i chóralny śpiew rozbawionej już na dobre młodzieży. Dobijamy do przystani; wszyscy powstają, ktoś głośno intonuje «Wszystkie nasze dzienne sprawy», a za nim z setek piersi wypływa pieśń modlitwa; to tradycyjne, w swoim rodzaju podniosłe wojskowe dobranoc.

I dzisiaj spoczynek będzie zasłużony, bo «kto pracuje, ten musi się bawić», temi słowami zachęcał swoją brać podoficerską dowódca pułku podpułkownik Zembrzuski w przeddzień jej wyjazdu na majówkę. Więc pracujmy dalej, a będziemy się zawsze dobrze bawić.

T. Win., uczestnik

POŻEGNANIE DOWÓDCY 26 DYWIZJI PIECHOTY

Dnia 24.III 1935 roku w salach Ogniska Podoficerów Zawodowych w Skierniewicach, korpus podoficerów zawodowych 26 dywizji piechoty żegnał uroczyście dowódcę 26 dywizji piechoty generała brygady Mackiewicza Mieczysława, który po trzydziestosześcioletniej służbie żołnierskiej został przeniesiony w stan spoczynku.

Pan generał, jako oficer zawodowy armji rosyjskiej, zakonspirowany w rewolucji rosyjskiej, zameldował się w roku 1913 w Krakowie Panu Marszałkowi Piłsudskiemu, pracując od tej chwili według ideologji i wskazań Naczelnego Wodza. Z biegiem czasu został dowódcą 41 pułku piechoty, którego był organizatorem. Wspaniałe zwycięstwa tego pułku oraz odznaczenie chorągwi orderem «virtuti militari» i przyjęcie szefostwa pułku przez Naczelnego Wodza, świadczą o pełnej poświęcenia służbie pana generała dla dobra Ojczyzny i Narodu.

Po dziewięciu latach dowodzenia dywizją pan generał odchodzi od nas, zaskarbiwszy sobie w korpusie podoficerskim miłość i przywiązanie przez swój nadzwyczaj serdeczny i pełen zrozumienia życia żołnierskiego, prawdziwie ojcowski stosunek do całego korpusu podoficerskiego.

Nic więc dziwnego, że cała brać podoficerska z prawdziwym żalem żegnała odchodzącego w stan spoczynku pana generała brygady Mackiewicza.

W apartamentach Garnizonowego Ogniska Podoficerów Zawodowych zgotowano panu generałowi pełne serdecznego przywiązania żołnierskiego pożegnania, na którem w imieniu pułków i oddziałów, przydzielonych do 26 dywizji piechoty, żegnali w pełnych najwyższego szacunku słowach odchodzącego dowódcę: chorąży Zintersztein z 37 pułku piechoty, chorąży Milczarek z 18 pułku piechoty, chorąży Kowalczyk z kompanji telegraficznej, chorąży Łyszkowski z 10 pułku piechoty, starszy ogniomistrz Celejewski z 26 pułku artylerji lekkiej i starszy sierżant Kujda—prezes Ogniska.

Następnie szef sztabu dywizji major dyplomowany Ruchaj, odczytał «rozkaz pożegnalny» poczem zabrał głos pan generał brygady Mackiewicz, dziękując podwładnym za sumienną i owocną pracę dla dobra Ojczyzny.

Na zakończenie wypowiedział te słowa: «Idźcie drogami, które wskazuje Wam piękna ideologja Wodza, Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, stójcie na jej straży. Przechowajcie ją, jak relikwię, nie dawajcie wykorzystywać jej ludziom dla wła-

PODOFICERSKIE KASYNO GARNIZONOWE W CHEŁMNIE

Akt
poświęcenia Garnizonowego Kasyna Podoficerskiego
w Chełmnie przy ul. Rybitwowej Nr. 1.

(Zdjęcie lewe) Akt poświęcenia kasyna. (Zdjęcie prawe) Zarząd i komisja rewizyjna kasyna. Od lewej—siedzą: starszy sierżant Rogalski, chorąży Turzyński, starszy sierżant Dałkowski, stoją: starszy wachmistrz Buze, starszy wachmistrz Milewski, sierżant Lewiński, starszy sierżant Wilczewski

Hol

Bibljoteka

Czytelnia

Pokój do gier

Jadalnia

Bufet

(Atelier Rubens)

Zespół teatru żołnierskiego 14 pułku piechoty odegrał w dniu 3 maja utwór sceniczny «Porucznik I Brygady»

Pożegnanie kolegów, odchodzących z 22 pułku ułanów

snych, osobistych celów – a tylko dla dobra Państwa. Dbajcie zawsze o jej czystość».

Po tych głębokich słowach pan generał wyraził życzenie, aby odśpiewać miłą dla Jego serca pieśń legionową «Pierwszą Brygadę», co też wszyscy z wielkim zapałem wykonali.

Łyszkowski Leon, chorąży

ŚWIĘTO 3 MAJA W GARNIZONIE WŁOCŁAWEK

Staraniem teatru żołnierskiego 14 pułku piechoty i Koła Polskiego Białego Krzyża we Włocławku, w 144 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja urządzona została dla garnizonu Włocławek akademja żołnierska w sali kinoteatru «Corso».

Prelekcję na temat dwóch konstytucyj: 3 maja 1791 i 23 kwietnia 1935 roku wygłosił major dyplomowany Paszkiewicz Wilhelm, poczem po wygłoszeniu recytacyj «3 Maj» Artura Oppmana i «Hymnu Narodowego» przez żołnierzy 14 pułku piechoty Legjonów oraz odegraniu «Polonji» wagnerowskiej przez orkiestrę 14 pułku piechoty, zespół teatru żołnierskiego 14 pułku piechoty odegrał udatnie i z aplauzem widowni utwór sceniczny w 3 aktach, osnuty na tle walk legionowych, pod tytułem «Porucznik I Brygady» pióra S. P. Gozdawy-Wiecheckiego.

Wypełniający salę po brzegi starzy i najmłodsi czternastacy, rodziny wojskowe i osoby cywilne z miasta darzyli odtwórczynie i odtwórców poszczególnych ról zasłużonemi oklaskami.

Była to już druga udatna impreza na polu pracy kulturalno-wychowawczej teatru żołnierskiego 14 pułku piechoty, który prowadzi ją mimo trudności natury zasadniczej, jakiemi są: brak własnej sceny, garnizonowego Domu Żołnierza i zasobów teatralnych.

CZYNNIK SPOŁECZNY W NOWEJ KONSTYTUCJI

W związku z artykułem wstępnym gazety «Polska Zbrojna» z dnia 26.IV. bieżącego roku, numer 114, niech będzie wolno i nam—podoficerom w stanie spoczynku – zabrać głos.

Przy organizowaniu przed dwoma laty nowego Związku Podoficerów Wojska Polskiego w stanie spoczynku, organizatorom jego przyświecała myśl wykorzystania jeszcze niezagasłych sił twórczych podoficerów emerytów, którzy, rozproszeni po całem państwie, bądź należeli do różnorakich stowarzyszeń, bądź też nie brali czynnego udziału na niwie pracy społecznej.

Własnemi siłami, bez żadnych darowizn i jałmużn, stworzono nową placówkę społeczną z myślą nietylko o sprawach swego podwórka, lecz i pożytku dla Państwa. Gdy tylko placówka okrzepła, zaczęto szukać dróg połączenia się z innemi organizacjami o podobnych celach dla skupienia się do wspólnej pracy.

Po niewielkich namysłach i debatach postanowiono połączyć się ze Związkiem Rezerwistów. Bez rozgłosu, bez szumnych haseł dokonano połączenia jedynie dla konsolidacji i wspólnych prac nad wychowaniem rezerwisty żołnierza - obywatela. Do pracy tej emeryci, oprócz zapału, wnieśli praktykę żołnierską, której nieraz rezerwista - obywatel potrzebuje.

Zapomniani, mało znani w społeczeństwie podoficerowie emeryci, pierwsi wśród organizacyj i stowarzyszeń zrozumieli potrzebę skupienia się w jeden związek, tak, jak to zrozumieli twórcy nowej Konstytucji, potrzebę nie w imię dobra własnego, lecz w imię dobra państwa.

A. Gomella
chorąży w stanie spoczynku

UROCZYSTOŚĆ KONSTYTUCJI W GARNIZONIE KROTOSZYN

W bieżącym roku święto 3 maja w tutejszym garnizonie obchodzono bardzo uroczyście.

W dniu 2 maja po południu miasto ukazało się w odświętnej szacie, domy udekorowano flagami o barwach państwowych oraz nalepkami na «Dar Narodowy», naklejonemi w oknach. Niektóre gmachy były pięknie iluminowane światłem elektrycznem. O godzinie 20-ej odbył się uroczysty capstrzyk z udziałem wojska i oddziałów przysposobienia wojskowego.

Nazajutrz o godzinie 9.30 w kościele garnizonowym odbyło się nabożeństwo dla wojska, o godzinie zaś 11-ej w kościele farnym dla władz i kompanji chorągwianej. Po nabożeństwie pułk zebrał się na rynku pod dowództwem majora Lewińskiego. Punktualnie o godzinie 12.50 komendant garnizonu, pan pułkownik Tyczyński, odebrał raport od dowódcy całości, poczem dokonał przeglądu zebranych oddziałów. Następnie odbyła się defilada, którą odebrał komendant garnizonu przed pomnikiem wodza narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

O godzinie 16-ej w parku miejskim, wobec zgromadzonych tłumnie widzów, odbył się doroczny bieg naprzełaj o puhar wędrowny, który zdobył 56 pułk piechoty Wielkopolskiej. Zorganizowaniem zawodów zajął się wojskowy klub sportowy pod kierownictwem porucznika Szawłowskiego Feliksa i starszego sierżanta Ruchalskiego Kazimierza.

Wieczorem o godzinie 20-ej odbyła się uroczysta akademja w hotelu Wielkopolskim, z udziałem orkiestry wojskowej.

Mościpan Stefan, plutonowy

POŻEGNANIE ODCHODZĄCYCH PODOFICERÓW W 22 PUŁKU UŁANÓW

W dniu 27 kwietnia bieżącego roku o godzinie 21-ej w kasynie podoficerów zawodowych 22 pułku ułanów odbyło się pożegnanie kolegów, odchodzących w stan spoczynku i na posady cywilno - państwowe. Pożegnanie to połączone było ze wspólnem «święconem».

W uroczystości tej łaskawie wziął udział dowódca 22 pułku ułanów pułkownik dyplomowany Rostworowski Stanisław z podpułkownikiem Jasiewiczem, zastępcą dowódcy pułku, i rotmistrzem Wiśniewskim, zastępcą nieobecnego kuratora korpusu, oraz wszyscy podoficerowie z żonami.

Na wstępie prezes korpusu krótko objaśnił zgromadzonym cel towarzyskiego zebrania i w imieniu korpusu podoficerów zawodowych złożył dowódcy pułku życzenia świąteczne. Następnie pułkownik Rostworowski serdecznemi słowami żegnał odchodzących podoficerów, podkreślając ich zasługi, położone dla pułku. Dziękował im za rzetelną służbę, życzył powodzenia na nowych drogach życia i zachęcał do wytrwałej pracy ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

W imieniu odchodzących podoficerów przemówił były wachmistrz Głogowski Stanisław, wzruszony do łez, żegnając biały ułański otok, z którem go tyle wspomnień wiąże.

Podczas kolacji, która przeciągnęła się dopóźna w noc, przygrywała orkiestra pułkowa.

Niedz., starszy wachmistrz

POŻEGNANIE DOWÓDCY PLUTONU ŻANDARMERJI W RÓWNEM

Dnia 2 maja 1935 roku żandarmi plutonu Równo żegnali odchodzącego na wyższe stanowisko do Centrum Wyszkolenia Żandarmerji w Grudziądzu kapitana Gajewskiego Kazimierza.

O godzinie 18-ej tegoż dnia podoficerowie i szeregowcy plutonu żandarmerji

oczekiwali w świetlicy kasyna pana kapitana Gajewskiego, który nadszedł niebawem w towarzystwie szefa sztabu 13 dywizji piechoty, majora dyplomowanego Okulickiego, oraz kierownika miejscowego Sądu Rejonowego, kapitana Majewskiego. Na wstępie zastępca dowódcy plutonu żandarmerji, starszy wachmistrz Gawlik Stefan, złożył raport o stanie obecnych i w ich imieniu prosił przybyłych o zajęcie miejsc w celu spożycia kolacji pożegnalnej.

Zapanował miły nastrój, wzniesiono pierwsze toasty i gromkie «Niech żyje» wyrwało się z piersi zebranych. W pewnym momencie szef sztabu major Okulicki w krótkich i nader miłych słowach wygłosił aktualne przemówienie w związku z odejściem kapitana Gajewskiego, poczem zkolei uczynił to samo kierownik Sądu kapitan Majewski. Następnie w imieniu podoficerów wygłosił przemówienie pożegnalne starszy wachmistrz Gawlik, wyrażając serdeczny i szczery żal z powodu przeniesienia pana kapitana. Po szeregu licznych przemówień i toastach z okrzykami «Niech żyje» i «Sto lat», delegacja w składzie 2-ch podoficerów wręczyła kapitanowi Gajewskiemu album pamiątkowe z podobiznami wszystkich podwładnych mu żandarmów. W odpowiedzi na to zabrał głos pan kapitan Gajewski, dziękując za podarek i podkreślając z uznaniem naszą zgodną współpracę dla dobra służby i państwa.

Korpus podoficerów plutonu żandarmerji Równe traci w osobie pana kapitana Gajewskiego Kazimierza jednego z najbardziej lubianych i szanowanych dowódców, który swojem postępowaniem zaskarbił sobie na zawsze w naszych sercach prawdziwą miłość i przywiązanie, gdyż był on nietylko naszym przełożonym, ale i ojcem równocześnie, dając nam w ciągu 8-miu lat wiele swych cennych i mądrych rad, tak w życiu służbowem jak i prywatnem.

Dnia następnego o godzinie 23-ej wszyscy żandarmi plutonu udali się na dworzec kolejowy, aby okazać tem panu kapitanowi dowód swego przywiązania. Orkiestra pułkowa zagrała kilka utworów, pan kapitan Gajewski zajął miejsce w przedziale i pociąg ruszył. Raz jeszcze sylwetka pana kapitana ukazała się w oknie wagonu, ręka posłała ostatnie pożegnanie, poczem pociąg znikł z naszych oczu, a my długo jeszcze staliśmy w miejscu wpatrzeni wślad za drogim nam dowódcą.

Flisiński, wachmistrz

NA KOLONJE LETNIE DLA DZIECI NA WILEŃSZCZYŹNIE

W związku z przeniesieniem w stan spoczynku dowódcy 26 dywizji piechoty—generała brygady Mackiewicza Mieczysława — podoficerowie zawodowi 26 dywizji piechoty złożyli kwotę 853 złotych 75 groszy, którą to pan generał brygady Mackiewicz przekazał do Okręgu Warszawskiego Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich na sprowadzenie dzieci z Wileńszczyzny na kolonje letnie do Okręgu Warszawskiego.

Łyszkowski Leon, chorąży

DO KOLEGÓW MARYNARZY

Proszę tych Kolegów, którzy służyli razem lub znają miejsce pobytu mego brata Tadeusza Maksymowicza, rocznik 1900, który służył w marynarce wojennej od roku 1920 do 1923 w charakterze podoficera zawodowego, aby mnie o tem powiadomili pod niżej podanym adresem. Od roku 1923 wszelki ślad po moim bracie zaginął.

Mieczysław Maksymowicz
plutonowy zawodowy 10
pułku strzelców konnych
w Łańcucie

OD REDAKCJI

Ponieważ nie wszyscy z pośród grona naszych szanownych korespondentów i współpracowników zastosowali się do ogłaszanych już wielokrotnie w «Wiarusie» warunków dostarczania materjałów, przeznaczonych do druku, przypominamy, że artykuły te mają być pisane z podwójnym odstępem na maszynie, a nie pojedyńczym, co znacznie utrudnia wprowadzanie poprawek redakcyjnych, z dużym marginesem i po jednej stronie arkusza. Nie należy też stosować żadnych skrótów, jak naprzykład d-ca, p. p., ks., ppłk., plut. i t. d.

Niestosowanie się do tych wskazówek utrudnia pracę Redakcji i powoduje opóźnienia w zamieszczaniu materjałów, których codziennie dużo napływa.

PROGRAM RADJOWY STACJI WARSZAWSKIEJ

Codziennie prócz świąt o 6.30 audycja poranna, o 8.00 audycja dla szkół, a o 8.05 audycja dla poborowych.

NIEDZIELA, 19.V. — 9.00 Audycja poranna. 10.00 Nabożeństwo. 11.00 Płyty. 11.22 Piosenki ludowe i dumki. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Muzyka salonowa. 15.15 Utwory na theolę solo. 15.35 Wiązanka marszowa 16.00 Płyty. 16.10 Pieśni. 16.40 „Sejemograf"— opowiadanie z życia bułgarskiego. 17.00 Koncert. 17.35 „Łamigłówki" dla dzieci. 17.50 Pogadanka z cyklu „Kultura życia codziennego". 18.00 Wibrafon, kaylofon, harmonja, fortepian i piosenka. 18.45 „Życie młodzieży". 19.08 Wiadomości sportowe lokalne. 19.13 Słynne koloratury. 19.45 Feljeton—„Szaleństwo Amazonki". 20.00 Koncert. 20.25 Audycja muzyczna — „Szept kwiatów". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Loża Szyderców". 21.30 „Co czytać". 21.45 Wiadomości sportowe. 22.15 Koncert. 23.05 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, 20.V. — 12.05 Płyty. 12.45 „Owoce i jarzyny dla dziecka". 12.55 Dziennik południowy. 18.05 Melodje Albionu. 15.45 Koncert. 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Utwory fortepianowe. 17.00 „Kucharz nad kucharze" — obrazek dla dzieci młodszych. 17.15 Ogólnopolska rezerwa. 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Arje i pieśni. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.45 Płyty. 19.25 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Pogadanka muzyczna. 21.10 Koncert. 22.15 Muzyka salonowa. 23.05 Muzyka taneczna.

WTOREK, 21.V — 12.05 Trio Rymowicza. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik południowy. 13.05 Koncert. 13.50 „Z rynku pracy". 15.45 Wiązanka wesołych dawnych melodyj. 16.30 „Czarodziejska muszelka"—opowiadanie dla dzieci młodszych. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Skrzynka P. K. O." 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Czarodziejska kuchnia"—(Elektryfikacja gospodarstwa domowego). 18.00 S. Lisowski—wirtuoz na bałałajce. 18.15 Fragment teatralny. 18.45 Płyty. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Krótki recital fortepianowy. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Międzynarodowa audycja rewjowa. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Opera — „Verbum Nobile". 22.20 Płyty. 22.30 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami Polskiego Radja. 22.45 i 23.05 Muzyka lekka.

ŚRODA, 22 V. — 12.05 Koncert. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik południowy. 13.05 Płyty. 15.45 Audycja wokalna. 16.05 Muzyka salonowa. 16.45 Koncert. 17.00 „Zdobycze współczesnej zoologji". 17.15 „Muzyka współczesna dla niedowiarków". 17.50 „Książka i wiedza". 18.00 Tercety wokalne. 18.15 Wesoły skecz „Karjera Janka Nobbody". 18.30 Skrzynka techniczna. 18.45 Duet fortepianowy. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Koncert. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Płyty. 20.15 Audycja kasprowiczowska. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert chopinowski. 21.40 Koncert. 22.15 Muzyka salonowa i taneczna.

CZWARTEK, 23.V. 12.05 Audycja dla szkół. 12.30 Poranek z Filharmonji Warszawskiej. 13.50 „Z rynku pracy". 15.45 Orkiestra wojskowa 1 pułku piechoty Legjonów. 16.45 „Kwadrans słynnych artystów". 17.00 „Życie na Wiśle". 17.15 Słuchowisko p. t. „We mgle". 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Recital skrzypcowy 18.15 „Literatura w służbie społecznej". 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.45 Muzyka ludowa. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Pieśni. 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert. 22.15 Muzyka taneczna.

PIĄTEK. 24 V. 12.05 Muzyka salonowa. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik południowy. 13.05 „W krainie pięknych głosów". 15.45 Koncert. 16.30 „Listy od dzieci". 16.45 „Kwadrans słynnych artystów". 17.00 „Zakład czy rodzina". 17.15 Koncert. 17.40 Audycja dla chorych. 18.10 Fragment słuchowiskowy z niedokończonego utworu St. Wyspiańskiego p. t. „Kazimierz Jagiellończyk". 18.45 Piosenki. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Koncert chóru bułgarskiego. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert. 22.30 Fragment „Odyssei" Homera. 22.45 Odczyt. „O poradach przedślubnych". 23.05 Muzyka taneczna.

SOBOTA, 25.V. 12.05 Koncert. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik południowy. 13.05 Koncert solistów. 13.50 „Nasz handel morski". 14.45 Koncert. 15.30 „Kiepski żart". 15.45 Koncert. 16.05 „W porcie rybackim w Gdyni". 16.30 Skrzynka techniczna. 16.45 „Kwadrans słynnych artystów". 17.00 Nabożeństwo majowe. 17.50 „Stolica biskupstwa chełmińskiego"—Chełmża. 18.00 „Podróż Jasia - Wędrowniczka" — słuchowisko dla dzieci młodszych. 18.30 Przegląd wydawnictw. 18.45 Muzyka salonowa. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Koncert. Preludja Claude Debussy'ego 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 „Co gra i śpiewa Ameryka" — koncert. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą 21.00 Koncert symfoniczny. 22.15 „Elita kobiet w literaturze powojennej". 22.30 Kukułka wileńska. 23.05 Muzyka salonowa.

KĄCIK FILATELISTY

(12) Mimo wielkiej ilości Kolegów-filatelistów, adresy pragnących prowadzić zamianę napływają zbyt skąpo. Czyżby tu decydującą rolę grała niechęć do skreślenia na pocztówce swego adresu? Czy też może brak elementów wymiany, jak odpowiedniego materjału w znaczkach lub katalogu? Sprawę dość kosztownego katalogu można rozwiązać, kupując go do spółki z innymi kolegami.

Poniżej podaję schemat listu w języku francuskim z propozycją prowadzenia wymiany:

Monsieur!

Dans le numero ..... de l'Echo de la Timbrologie j'ai trouvé votre annonce et je vous ai envoyé ..... feuilles avec de timbres pour ..... frs.

Ci dessous, je vous transmets ma manco-liste ..... je vous prie d'envoyer la manco-liste de pays qui vous interessent.

En attendant votre reponse rapide, veuillez agreer, Monsieur, mes salutations bien distinguées.

Co się tłumaczy jak następuje:

W numerze ..... de l'Echo (lub nazwa innego czasopisma filatelistycznego) znalazłem Pana ogłoszenie i przesyłam ..... arkuszy ze znaczkami na (kwotę) .....

Poniżej załączam listę braków (wymienić kraje) i proszę o przysłanie mancolisty Pana z krajów, które Go interesują.

Oczekuję prędkiej odpowiedzi i pozostaję z poważaniem (podpis).

O ile Koledzy tego zażądają, mogę podać podobne teksty w językach rosyjskim, niemieckim i angielskim.

L'Echo de la Timbrologie z dnia 30.IV awizuje następujące nowości:

Argentyna, która w maju podejmować będzie prezydenta Brazylji, rewizytującego prezydenta republiki za wizytę, złożoną w Rio de Janeiro w roku 1933, wydaje przy tej sposobności serję znaczków pocztowych.

Belgja. Znaczek, wydany dla upamiętnienia wystawy filatelistycznej w Brukseli w roku 1935 nosi podobiznę księcia Turn i Taxis, «ojca» poczty międzynarodowej. Znaczek w cenie 5 franków będzie sprzedawany z 5-frankową dopłatą.

Gdańsk wydaje dwa nowe znaczki: 40 pfenigów brunatno-czerwony i 60 pfenigów ciemno-zielony-czerwony. Typ roku 1924—1933, lecz ze zmienionym wodnym znakiem.

Watykan (państwo kościelne) wbrew zapowiedzi w jednym z poprzednich numerów i ku uciesze filatelistów nie wypuści zapowiedzianej serji.

Francja z okazji spuszczenia na wodę swego olbrzymiego transatlantyku (największy, najbardziej luksusowy!) wydała znaczek w cenie 1,50 franka z podobizną «Normandie» i datą 29.III.1935. «Normandie» obecnie obejmie berło królowania na oceanie, wyprzedzając zaledwie w niewielkim stopniu podobny okręt angielski «Gueen Mary», nazwany «Królową Marją» ku czci obecnej królowej angielskiej

Boliwja wydała serję, oznaczoną katalogowemi numerami 190—203, od 2 centavos do 2 bolivarów. Znaczki przedstawiają mapę Boliwji.

Węgry powiększyły liczbę swych znaczków poczty zwykłej do... 472, wydając serję z 5 wartości ku pamięci 200-lecia śmierci księcia Franciszka Rakoczego (1676 – 1735). Znaczki są w cenie 10, 16, 20, 32 i 40 filerów.

Mandżurja (hip, hip, hurra — rekord!) w ciągu paru lat istnienia dociągnęła do 59 sztuk, olśniewając ostatnio serją ku czci wizyty swego cesarza w Tokjo. Jest tego 4 sztuki: 1½, 3, 6 i 10 fen.

Nowe znaczki niemieckie, wydane w bardzo ograniczonej ilości dla uczczenia zwycięzców w konkursie prasy

Tak wyglądają angielskie znaczki pocztowe, wydane dla uczczenia jubileuszu 25-lecia panowania króla Jerzego V

DZIAŁ FOTOGRAFICZNY

PRZEBIEG KOPJOWANIA

Przed rozpoczęciem kopjowania przygotowujemy następujący sprzęt:

1) 3 wanienki,
2) kopjoramkę (patrz rysunek Nr. 17),
3) papier światłoczuły,
4) negatyw,
5) pincetki.

Ciemnia powinna być zaopatrzona w żółte światło. Jeżeli żółtej żarówki nie posiadamy pod ręką, wystarczy osłonić żarówkę białą, względnie zwykłą lampę naftową, arkuszem czerwonej bibułki. Jeżeli kopjowanie odbywa się w dzień, możemy okno zasłonić taką samą czerwoną bibułką. Osłona światła powinna być tak urządzona, ażeby światło można było łatwo odsłaniać podczas naświetlania papieru światłoczułego.

Jedną wanienkę wypełniamy wywoływaczem takim samym, jaki używamy do wywoływania płyt, jednak rozcienczonym wodą w stosunku 1 : 1.

Drugą wanienkę wypełniamy utrwalaczem również takim samym, jaki używaliśmy do płyt, ale nierozcieńczonym. Wreszcie trzecią wanienkę wypełniamy czystą wodą.

Wszystkie płyny powinny posiadać temperaturę pokojową, to jest około 18° Celsjusza.

Wanienki ustawiamy w następującym porządku: pierwsza z wywoływaczem, druga z wodą i trzecia z utrwalaczem. Porządek ten ułatwia pracę i zmniejsza możliwość pomieszania płynów podczas wywoływania.

Podczas pracy należy baczną uwagę zwrócić na to, ażeby wywoływacz nie został zanieczyszczony utrwalaczem. Jedna kropla utrwalacza wprowadzona do wywoływacza powoduje powstawanie brudnych plam na pozytywach (odbitkach).

Negatyw przed włożeniem do kopjoramki należy starannie wytrzeć miękką ściereczką od strony szkła, gdyż plamy pozostające po kroplach wody tworzą na nim ciemne plamki i nie dopuszczają światła do papieru podczas naświetlania.

Do kopjoramki wkładamy najpierw negatyw zwrócony emulsją w stronę przykrywki, następnie wkładamy papier światłoczuły tak, ażeby emulsja papieru stykała się bezpośrednio z emulsją negatywu. Jest rzeczą zrozumiałą, że tak negatyw jak i papier muszą być zupełnie suche, w przeciwnym razie emulsje zlepiają się z sobą i niszczą się bezpowrotnie.

Po założeniu papieru wsuwamy przykrywkę, zaciskamy sprężyny i naświetlamy negatyw od strony szkła. Czas naświetlania zależy od negatywu, natężenia światła i od czułości papieru. W normalnych warunkach to jest, jeżeli negatyw nie jest zbyt ciemny, czas naświetlania wynosi od 1 do kilku sekund przy użyciu naprzykład papieru «Alfagaz». Przy stosowaniu papierów czulszych, tak zwanych bromosrebrnych, czas będzie odpowiednio krótszy.

Czas naświetlania najlepiej jest ustalić drogą praktyczną dla każdego negatywu oddzielnie. W celu zaoszczędzenia papieru należy jeden arkusik pociąć na wąskie paski i przez kolejne naświetlanie dokładnie ustalić czas; dopiero po tej próbie można przystąpic do właściwego kopjowania.

Podczas naświetlania należy wszystkie papiery szczelnie zakryć przed jasnem światłem.

Początkujący fotoamator bardzo często zapomina o tem przez roztargnienie i psuje niepotrzebnie dziesiątki arkuszy papieru.

A. E. R.

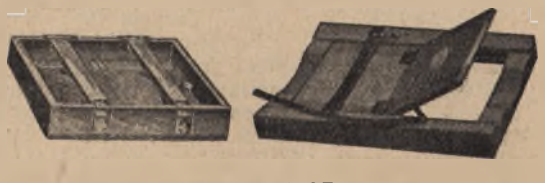

Rysunek 17

Kopjoramka skrzynkowa *Kopjoramka amatorska*

St. Szczawiński

2)

MOJE SZKAPY

Płaka miałem przewieszonego przez kark na sznurku i przytrzymywałem go prawą ręką, ale mimo to ciężki łeb gęsi, wiszący na długiej szyi, telepał mi się koło nogi, co doprowadzało klacz do szaleństwa — w cwale potrafiła wyrzucać zadem na dwie strony. Na podwórzu musiałem w galopie cisnąć gęś pod ścianę, żeby móc zejść z kobyły.

Kiedyś w niedzielę pojechałem na spacer do leśniczówki. Było rano i drogą szło kilkanaście barwnie ubranych kobiet i dziewczyn do kościoła. Spokojna dotąd klacz w tej chwili zaczęła wyprawiać hopki. Był to u niej rodzaj histerji — miała dni i tygodnie lepsze i gorsze. Czasem cała jazda przeszła zupełnie spokojnie, czasem znów musiałem przetrzymać nieprawdopodobne harce. Któregoś dnia, przy przejeździe przez stację kolejki, rozpadła mi się ni stąd ni zowąd na torze i najsilniejszemi pchnięciami ostróg nie mogłem jej przez chwilę zmusić do zejścia, tak, że ruszający właśnie pociąg, musiał stanąć. Tego dnia była tak rozdrażniona, że wróciłem z połowy drogi od miasteczka, do którego miałem jechać, z obawy żeby ludzi nie pozabijała w ciasnych ulicach; od ciągłego podrzucania bolały mnie potem mięśnie lędźwi przez parę dni.

Pod jednym względem była dziwna; o ile nienawidziła ludzi i przyjmowała wobec nich postawę nieubłaganie bojową, o tyle nic złego nie robiła koniom, a nawet pozwalała się byle wywłoce końskiej tyranizować. Również pod wierzchem szła bez porównania spokojniej w towarzystwie końskiem.

Skakała kapitalnie; płoty z drągów, jakie ciągnęły się wzdłuż dróg na folwarku, lub barjery na przesiekach leśnych, brała bez zająknienia. Później skakać nie chciała, ale to z mojej winy; raz, chcąc skoczyć przez kupkę gałęzi, zawcześnie pochyliłem się na siodło, obciążając klaczy przód; była przyzwyczajona do nacisku na kłąb podczas zeskakiwania z niej i rozumiała, że wtedy trzeba się zatrzymać; moje pochylenie się przed kupką odrazu ją znarowiło i potem już nie mogłem jej zmusić do skakania; brana w ostrogi stawała raz za razem słupka na zadzie przed przeszkodą, ale ani rusz nie chciała jej przesadzić.

Nogi miała fenomenalne: mogła iść wyciągniętego kłusa wąskim grzbietem ośnieżonego i zamarzniętego nasypu przy szosie, wydeptanego przytem na gładko.

Była to klacz, dla której nie było złej drogi i nie było za ciężkiego jeźdźca.

Kiedy Cechówka zanadto warjowała, mówili mi, że trzeba ją dokładnie zmęczyć, wtedy się podda. Raz trafiła mi się okazja w podróży służbowej. Rżnąłem 18 kilometrów w jedną stronę i 18 kilometrów w drugą, kłusem i galopem częściowo po błotnistej, grzązkiej drodze; przejazdem przez wieś błoto chlastało w dwie strony aż na chałupy, a klacz szła i szła jakby nigdy nic. Dojeżdżając do dworskiego lasu wziąłem ją jeszcze do galopu na kilku kilometrach głębokiej, piaszczystej drogi, tam i zpowrotem, potem wstąpiłem na leśniczówkę. Kiedy wsiadałem, klacz kwiknęła, wierzgnęła kilka razy, jakby świeżo wzięta ze stajni, i jak tylko poczuła moją lewą nogę w strzemieniu ruszyła z miejsca galopem. Jednak o parę kilometrów od domu, kiedy zebrałem ją znów do galopu, upadła na nozdrza. W wyniku jazdy wyglądała rozpaczliwie: brzuch podciągnięty jak u charta, z głębokim rowem, idącym ukośnie przez słabiznę do biodra, sierść nastroszona i skudlona, nogi lekko drżące. Zrobiła tego dnia około 50 kilometrów, wyłącznie kłusem i galopem, prawie bez odpoczynku. Po tej przeprawie przez parę tygodni nie mogła przyjść do siebie, początkowo nawet straciła apetyt, ale po miesiącu znów wierzgała. Przyszedłem do przekonania, że natura Cechówki już się nie zmieni i że klacz raczej da się na śmierć zamęczyć jak udobruchać. Uczułem nawet szczery żal i wyrzuty sumienia za swoje okrucieństwo, choć jej niczem nie mogłem tego okazać, bo klacz pieszczot nie znosiła, a dotykanie jej było tylko wtedy możliwe, jeżeli było robione w jakimś ściśle określonym i utylitarnym celu, i to nie zawsze. Raz podczas siodłania, w chwili dociągania popręgu, stanęła dęba zrzucając siodło z rozmachem za siebie. Stałem wtedy przed nią i mogłem podziwiać imponujący widok wyprężonego na zadzie ogromnego konia z wysoko podniesionemi przedniemi nogami zgiętemi w napięstkach, z roziskrzonemi oczami. — Chwila która prosiła się o pędzel Wojciecha Kossaka!

* * *

Po roku, kiedy opuszczałem K. z powodu przejścia na posadę, kupiłem na własność Cechówkę. Musiałem przez kilka miesięcy oddawać większą część pensji na spłatę, ale nie żałowałem tego. Na nowem miejscu przez Cechówkę odrazu zyskałem mocną postawę wobec tornali, którym, poza honorem, nic tak nie imponuje jak zręczność, siła i odwaga.

Że rozmawianie jeźdźca przyprawiało klacz o szewską pasję, więc wydając w polu dyspozycje ludziom musiałem ich objeżdżać wkółko i gadać z galopu. Nieraz puściła mi krew z nosa przez uderzenie łbem w nagłem stanięciu dęba. Kiedyś nie chciała wyjść za bramę podwórza — kazałem stróżowi bramę zamknąć; klacz przez parę minut waliła kopytami w deski, na wysokości człowieka, zanim udało mi się ją wypchnąć na drogę.

Niedzielami jeździłem na spacery z moim nowym szefem. Szef miał wspaniałego angielskiego ogiera, na którym wygrał wyścig w Lublinie. Ogier był świetnie wyjeżdżony, wygalopowany i naskakany. Robiliśmy po kilkanaście do kilkudziesięciu kilometrów po bezdrożach, lasach i parowach. Dobrze wiedziałem, że podczas pierwszej jazdy szef chciał żebym zleciał z konia; robił takie szopki, jak wybieranie specjalnie stromych zjazdów, galopowanie po lesie i t. p. figle, ale że klacz szła za ogierem dobrze, więc «ułan koniowi nie uciekł». W drodze powrotnej galopowaliśmy dłuższy czas i na ogierze stanęła biała piana, podczas gdy Cechówka była zaledwie miejscami zapocona. Ogier miał 165 centymetrów wzrostu, jeźdźca o wadze pięćdziesięciu kilku kilogramów i zżerał dziennie sześć kilogramów owsa; Cechówka, mając 163 centymetry wzrostu i 84-kilogramowego jeźdźca, żyła przeważnie sianem, marchwią i ziemniakami, bo po owsie nie dawała do siebie dostąpić — było co lubić, było co kochać!

Jednak czasem jazda na Cechówce nie była przyjemna. Raz, kiedy Cechówka zaczęła wyprawiać hopki na gliniastej drodze, pełnej wgłębień, garbów i głębokich dołów, pokrytych kałużami, poślizgnęła się na

zadnich nogach przy stawaniu dęba i grzmotnęła razem ze mną w breję. Musiałem w najbliższej wsi pół godziny czyścić klacz i siebie wiechciami ze słomy. Takich wypadków miałem na Cechówce kilkanaście.

Zimą odstawiało się bardziej wartościowe produkty, jak groch, albo nasienie buraczane, odrazu na wagon, albo do hurtowni. Było to dla mnie prawdziwe święto. W przeddzień konie fornalskie wcinały podwójny obrok i odpoczywały; szykowało się wozy, zapasowe koła, sztelwagi, latarki, wiadra, obrok—jak na wojnę. Szczególnie dobrze została mi w pamięci odstawa nasienia buraczanego do Spółki w Motyczu. Do Motycza było 49 kilometrów. Naładowało się kilkanaście wozów, pokuło konie na ostro. Dostałem od szefa marszrutę, nagrzałem sobie nad ogniem dwie pary skarpetek, cienkie i grube, wciągnąłem juchtowe buty dokumentnie wysmarowane tłuszczem, na kurtkę włożyłem krótki barani kożuszek, spięty mocno pasem, na wierzch burkę, wychyliłem dwie szklanki gorącej herbaty, nacisnąłem na głowę ciepłą czapkę z klapami na uszy i wyszedłem na podwórze. Na śniegu, między wozami, czerniła się sylwetka Cechówki, trzymanej przez stróża. Sprawdziłem siodłanie i wciągnąłem się na siodło w całem mojem syberyjskiem ubraniu. Cechówka stała spokojnie, częściowo dlatego, że miała towarzystwo koni, częściowo dlatego, że jakoś w zimie dość «zwolniała», może z powodu łagodnej i życzliwej obsługi—stangret był miłośnikiem koni—podczas gdy w K. była powszechnie znienawidzona i traktowana po macoszemu, byle zbyć. Przepuściłem wozy na most i ruszyłem stępem za niemi, w ciemną, cichą i mroźną noc. Przygód miałem w tej drodze niemało, bo po pierwszym dziesiątku kilometrów zaczęły się zaspy śnieżne, przez które z trudem przepychaliśmy nasze wozy, nieraz wprost «na rękach», kiedy wyjeżdżało się z zawianego śniegiem wąwozu drogi na otwarte pole. Około godziny drugiej w nocy w jednym z wozów urwał się sworzeń. Kazałem stanąć i wypytałem się najbardziej bywałego fornala, gdzie jest najbliższy dwór; powiedział, że o jakieś półtora kilometra, pierwszą drogą na lewo. Ruszyłem przed siebie. Wytrzeszczałem oczy na lewy, wysoki bok drogi, ale prawie nic nie widziałem, bo noc była ciemna, a latarka elektryczna pomogłaby tylko wtedy, gdyby ją stale palić, co groziło wyczerpaniem baterji i zupełnem pozbawieniem się światła na dalsze ewentualności długiej zimowej nocy. Orjentowałem się z opowiadania fornala, że już powinienem zjechać na lewo, a tu drogi ani rusz nigdzie niema. Wreszcie zamajaczyły mi dwa wysokie stoki idące w lewo, prostopadle do drogi. Przytknąłem latarkę: nieskazitelny śnieg przybity wiatrem — «śladów ani śladu». Nie uważałem za wskazane szukać drogi jeszcze dalej i ruszyłem między ciemniejące ściany parowu. Klacz zapadała coraz głębiej w śnieg, który chciałem przebrnąć, myśląc, że przecież zaspa się skończy jak wyjadę wyżej. Jednak omyliłem się. Grzebiący się podemną tułów klaczy zapadł się i uderzyłem stopami o twardy śnieg. Wykręcenie się w takiem położeniu groziło zatratowaniem konia, więc dałem chwilkę klaczy odetchnąć, ustawiłem ją nieco naukos, w stronę czerniejącej burty i głosem i łydkami zachęciłem do ruchu. Zacne zwierzę wyszarpywało się w potężnych szczupakach, jednak niewiele przybierając terenu. Widocznie kobyła leżała brzuchem na śniegu i nie mogła zgruntować nogami, bo raz zjeżdżałem na tył siodła, to znów przód klaczy ginął w śniegu po gardziel i zsuwałem się na kłąb. Starałem się zrobić lekkim jak piórko i iść najposłuszniej za ruchami wierzchówki, która ciskała się jak tygrys. Wreszcie czepiła się przedniemi nogami o grunt i jednym wspaniałym susem do góry i wprzód wyrwała się na pole. Teraz sobie uprzytomniłem, że w zaspie Cechówka nietylko była mi posłuszną, poddając mojej woli całą potęgę swojego ciała, ale że też c h c i a ł a mi pomóc. Najwyraźniej, z nieulegającą wątpliwości pewnością, odczuwałem to w tej chwili po pierwszem pogrążeniu się w zaspę, tylko w czasie wysiłku nie miałem możności tego pewnika sformułować, pracując wtedy więcej «po zwierzęcemu»—odruchowo, a nie myślowo. Od tej chwili uważałem, że już jesteśmy obustronnie z Cechówką «po słowie», oddając sobie nawzajem miłość za miłość.

O ile mi się zdaje, właśnie ta jazda zgubiła Cechówkę. Wszyscy twierdzili, że na Cechówce «można żelazo kuć», a jej używanie wpoiło we mnie przekonanie, że nic jej nie może zaszkodzić. Jeszcze w K. robiłem takie bezeceństwa, jak skakanie przez płot na zmarzniętą rolę, bez najlżejszego ujemnego skutku dla kobyły. Widocznie przecież tutaj, podczas powrotnej jazdy z pożyczonym sworzniem, naprzełaj przez zamarzniętą orkę, Cechówka musiała sobie wykręcić zadnią nogę w pęcinie. Wkrótce zaczęła kuleć. Zasięgałem rady lekarza, który mi jednak nic nie poradził. Z wiosną próbowałem ją przejechać — utykała. Przyszło mi do głowy żeby rozciąć miękki guz, w rodzaju opoju, jakiego dostała w stawie pęcinowym, od wewnątrz. Nie zaszkodziło, ale i nie pomogło. Moczyłem nogę w bieżącej wodzie, wiążąc klacz pod mostem—wszystko na nic. Pinkwas, handlarz koni, znający Cechówkę już od kilku lat, chciał ją kupić; odpowiedziałem, że nie będzie sprzedana za żadną cenę, ale straciłem humor do reszty.

Pogodnego, majowego dnia rankiem, przed śniadaniem, kazałem chłopakowi wziąć kobyłę, pęto i iść za mną. Prowadziłem za chmielnik, w stronę rzeki, na piaszczyste urwisko zwane «Psią Górką». Kazałem spętać kobyle przednie nogi. Ruchy łba, uszów i oczu klaczy wyrażały przerażenie, w jakiemś instynktownem przeczuciu, jak u dziecka widzącego przed sobą zbrodniarza. Zwolna podniosłem rękę starając się skierować lufę «Parabellum» w ucho, od góry; klacz się szarpała i była za wysoka — nie mogłem sięgnąć. Usunąłem chłopaka wtył i ująłem lewą ręką za uździenicę. W chwili, kiedy głowa klaczy na moment ustawiła się nawprost mnie, przyłożyłem pistolet między oczy, opierając dolną krawędzią lufy o czoło a górnym go niedotykając i huknął strzał. Usłyszałem ciche «już» stojącego za mną chłopca i olbrzymie, wspaniałe i kochane zwierzę runęło na sztywnych nogach, jak kłoda, w piach.

Odtąd dni stały mi się szaremi, zużytemi łachmanami, obojętnie odrzucanemi za siebie.

Już mija siedem lat od śmierci Cechówki, a widzę ją ciągle ciepłą, żywą, pachnącą sierścią, i ciągle powracającą.

«Tymczasowe Świadectwo Rejestracji Klaczy Zarodowej» wydane dla Cechówki przez Lubelskie Towarzystwo Rolnicze za Nr. 833 chowam pomiędzy drobiazgami, które uważam za najcenniejsze.

PODOFICERSKI KOMITET ZBIÓRKI NA LOTNICTWO SPORTOWE POSIADA KONTO W P. K. O. Nr. 3966

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. LOGOGRYF

ułożył pan Włodzimierz Krycko

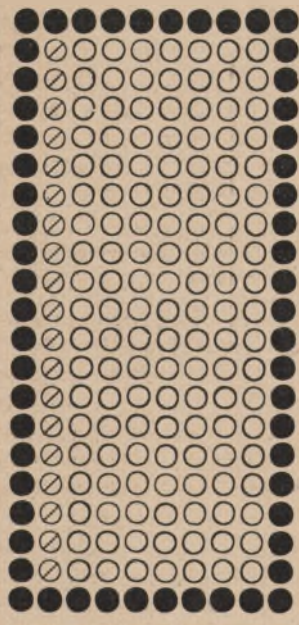

W podaną figurę należy wpisać poziomo 19 wyrazów 8-ioliterowych. Rząd pierwszy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Środek odurzający, usypiający. 2) Zakład wychowawczy. 3) Awanturnicza wyprawa. 4) Wstęp do opery lub do większego utworu muzycznego. 5) Ostateczny wynik. 6) Obcy kraj. 7) Dziesiąta część grama. 8) Nauka o zwierzętach. 9) Naśladownictwo. 10) Uczucie czci, uszanowania. 11) Soczewka zewnętrzna w lunecie. 12) Miesiąc. 13) Na czasie, istotny. 14) Udający chorobę. 15) Właściciel ziemski. 16) Żołnierz obsługujący działo. 17) Ustrój wewnętrzny (człowieka). 18) Park w Warszawie. 19) Obraz malowany farbami wodnemi.

2. KONIKÓWKA

ułożył kapral Stefan Gabryszewski

●	mie	czy	●	nie	i	●
go	ga	że	nia	oj	o	sta
słu	źnie	su	się	nie	O	ho
tą	sze	bo	szej	no	dy	na
tyl	jest	kiem	ną	w	na	bo
na	i	ko	ru	wiąz	sil	te

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

3. UZUPEŁNIANKA

ułożył Jan Kachel

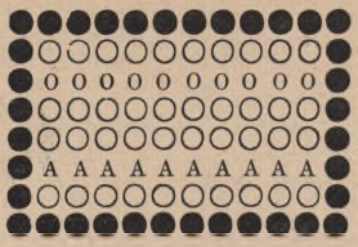

W wolne kółka wpisać litery, aby powstały pełne wyrazy o poniższem znaczeniu.

Znaczenie wyrazów:

1) Zegar słoneczny. 2) Książka do kopjowania rachunków. 3) Towarzysz Kościuszki, poseł sejmu czteroletniego. 4) Wysoka czapka futrzana. 5) Przewodnik, dozorca słonia. 6) Towarzysz, kolega. 7) Rodzaj tańca + litera „K" (wspak). 8) Imię męskie. 9) Malarz polski z XIX wieku. 10) Gatunek grzyba jadalnego.

4. ROZSYPANKA

ułożył plutonowy Stanisław Paśnicki

bą, po, wiek, dy, do, i, kna, nie, nien, mym, kać, po, pię, bra, ozło, so, sien, w, hen, so, praw, za, szu, ryk, sa, wicz, bie, wi, kle, a.

Sylaby połączyć w wyrazy i odczytać rozwiązanie.

5. PIĘKNA MYŚL

ułożył kapral Stefan Gabryszewski

Wro, ten, nad, roz, ś, nie, gor, wszy, jest, czy, su, giem, czy, szym, z, niem, zny, nił, giem, gów, brat, ze, stkich, kto, wro, oj, bo.

Sylaby połączyć w wyrazy i odczytać rozwiązanie.

6. SZARADA

ułożył Jan Kachel

Pierwsza z szumem po rzece na wiosnę przepływa,
Druga w każdym ubraniu z konieczności bywa,
Trzecią wprost—ma sportowiec, wspak jest w alfabecie.
Całego powieść w każdym domu odnajdziecie.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIE ZADANIA, ZAMIESZCZONEGO w N-rze 14 «WIARUSA»

1. KONIKÓWKA

ułożył plutonowy St. Trzepałka

Każdy grosz, złożony na fundusz obrony morskiej, przekuty w śpiż dział okrętowych, zapewni bezpieczeństwo i dobrobyt Rzeczypospolitej. Konto P. K. O. 30680.

ROZWIĄZANIE ZADANIA, ZAMIESZCZONEGO w N-rze 14 «WIARUSA» NADESŁALI:

panie: Stanisława Wojtko, Jadwiga Szubowa, Stefanja Pęcakowa, Anna Kempowa, Halina Kępińska, Zofja Witaczyńska, Jadwiga Gurdzielowa.

chorąży „Jotka".

starsi sierżanci: Adam Brzóska, Kazimierz Głowacki, Ignacy Talarczyk, Franciszek Siemoniak, M. Żurawski, „Wuka", Roman Stawiarz, Michał Więcek.

starszy wachmistrz Piotr Podborączyński.

starszy majster wojskowy Antoni Wróblewski.

sierżanci: Stanisław Włodek, Leon Müller, Antoni Jamski, Józef Biernat, Ludwik Szymczak, Kazimierz Fiszebrandt, Eugenjusz Koziorowski, Karol Szostek, J. Werner, „Bebe", Wacław Nowak, Józef Zegół, Leonard Janecki, Władysław Salata.

wachmistrz J. Bruziewicz.

bosman Józef Biały.

plutonowi: Jan Kurtysiak, Leszczyński, Stanisław Baraszczewski, Wincenty Januszewski, Franciszek Pachciarek, Władysław Kalaga, Władysław Butwiłowski, Joachim Cichy, Franciszek Kemar, Józef Nikończuk, Korolewicz, Stanisław Rycombel, Stanisław Strusiewicz, Stanisław Łomiński.

kaprale: Feliks Brusławski, Józef Kościłowski, Czesław Arkuszewski, Stanisław Konowalczyk, Zygfryd Setkowicz, Napoleon Proniewicz, Stanisław Galiński, Konrad Słomian, Leon Pindor, Jan Lewandowski, Michał Grządka.

młodszy majster wojskowy Bolesław Kryś, Jan Czapkowicz.

panowie: Stanisław Paśnicki, Zygmunt Tietz.

Podoficerowie 7 kompanji 59 pułku piechoty.

Posterunek żandarmerji Korpusu Ochrony Pogranicza przy bataljonie „Snów".

Posterunek żandarmerji Korpusu Ochrony Pogranicza w „Stołpcach".

NAGRODY OTRZYMUJĄ

1) *kapral* Zygfryd Setkowicz, 2 pułk strzelców podhalańskich — 7 kompanja Sanok.

2) *starszy sierżant* Adam Brzózka, 73 pułk piechoty.

INFORMATOR

ODPOWIEDZI UDZIELANE SĄ TYLKO STAŁYM PRENUMERATOROM

242. *«Ciekawy z Torunia», kapral W. T.*—1) Należy przedstawić w drodze służbowej do Ministerstwa Spraw Wojskowych meldunek o dokonaniu wynalazku, dołączając treściwy opis istoty wynalazku i jego znaczenia wraz z planami. Równocześnie należy w meldunku podać, że nie posiada Pan funduszów na wykonanie modelu, wobec czego prosi Pan o dalsze wskazówki, jak postąpić. Możliwe, że władze zainteresują się wynalazkiem i przystąpią do wykonania modelu we własnych warsztatach względnie wytwórniach. Szczegółowy opis postępowania przy wynalazkach zawierają przepisy służbowe „P. S. 360—5", z dnia 12 listopada 1928 roku, o których przejrzenie należy prosić w formacji. 2) Sprawozdania mogą być nadsyłane bezpośrednio do redakcji, byle rychło i w zwięzłej formie. 3) Rodzaje zdjęć mogą być dowolne. Objektów wojskowych fotografować nie wolno. Na robienie zdjęć w rejonie koszar musi Pan uzyskać zezwolenie dowódcy formacji. Zabieranie aparatu do koszar i na ćwiczenia nie jest specjalnie zabronione. Radzimy jednak zameldować o tem ze względów porządkowych dowódcy pododdziału.

243. *«Ka-Ha», Poznań.*—Jeżeli regulamin odznaki pamiątkowej przewiduje specjalny typ odznaki (w innem wykonaniu) dla oficerów, to podoficerom i szeregowcom nie przysługuje prawo do noszenia odznaki typu oficerskiego. Jeżeli natomiast regulamin odznaki przewiduje specjalny typ odznaki w lepszem wykonaniu, jednak nie określa wyraźnie, że typ ten jest ustalony dla oficerów, wówczas podoficer i szeregowiec może sprawić sobie odznakę w lepszem wykonaniu, pokrywając jednak koszt odznaki z własnych funduszów.

244. *«Wu-Ka», Słonim.* — Czyta i wymawia się jednakowo, mianowicie „tim".

245. *«Kalisz J. P.».*—Rozkazy, ustalające warunki awansowe dla plutonowych przed awansem na sierżanta, nie ustalają, czy i jakie poprzednio odbyte kursy mogą być uważane za równorzędne z obecnie obowiązującemi warunkami. Radzimy prosić o decyzję przy raporcie. Akty byłej szkoły podchorążych rezerwy w Tomaszowie zostały przekazane do szkoły podchorążych rezerwy piechoty w Zambrowie.

246. *«Kapral Jerzy 43 pułk piechoty», Dubno.* — 1) Brat powinien w drodze służbowej przedstawić prośbę do Dowódcy Okręgu Korpusu. Uwzględnienie prośby zależy od wolnych miejsc oraz posiadanych kwalifikacyj. Decyzja zapada indywidualnie, wobec czego nie da się nic z góry przewidzieć. 2) Zainteresowany podoficer nadterminowy może wnieść prośbę o przeniesienie w obrębie tego samego rodzaju wojska, lecz musi ona być bardzo poważnie umotywowana. Przeniesienia na własną prośbę są dokonywane tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach i to tylko wówczas, gdy względy służbowe na to zezwalają. Również w tym wypadku decyzji nie można przewidzieć.

247. *Kapral S. Drewniak, Lwów.* — O przyjęcie do szkoły lotnictwa dla małoletnich w Bydgoszczy mogą ubiegać się kandydaci w wieku od ukończonych lat 16 do nieprzekroczonych lat 18, o ile ukończyli z wynikiem dostatecznym 7 klas (oddziałów) szkoły powszechnej. Pierwszeństwo mają kandydaci, posiadający kwalifikacje fachowe, naprzykład ukończona szkoła przemysłowa lub rzemieślnicza, praktyka rzemieślnicza w dziale mechanicznym, elektrotechnicznym i t. p. Podanie o przyjęcie do szkoły powinni wnieść rodzice lub opiekunowie kandydata wprost do komendanta szkoły w terminie do dnia 15 lipca r. b. Do podania należy dołączyć: krótki życiorys kandydata własnoręcznie przez niego napisany, świadectwo ukończenia 7 klas szkoły powszechnej lub równorzędnej, ewentualnie posiadane świadectwo szkoły przemysłowej, zawodowej lub zaświadczenie z odbytej praktyki, metrykę urodzenia, dowód obywatelstwa polskiego, pisemne oświadczenie rodziców względnie opiekunów o znajomości statutu szkoły oraz zobowiązanie, których treść poda szkoła lub najbliższa Powiatowa Komenda Uzupełnień, świadectwo zdrowia, wystawione przez wojskowy szpital okręgowy lub naczelnego lekarza garnizonu oraz znaczki pocztowe na odpowiedź listem polecony. Nauka trwa 3 lata.

248. *«Win-ski 15».*—Złożenie egzaminu dojrzałości po wcieleniu do szeregów, a więc w czasie odbywania czynnej służby wojskowej nie daje prawa do skróconej służby wojskowej, ani też prawa wstępu do szkoły (kursu) podchorążych rezerwy. Wyjątki nie są dopuszczalne z powodu braku podstaw prawnych. O specjalnem wykorzystaniu osiągniętego cenzusu dla celów wojskowych trudno informować, bo takiej możliwości nie widzimy. Mógłby Pan poświęcić się służbie nadterminowej, a potem zawodowej, lecz nieodzownym warunkiem jest ukończenie szkoły podoficerskiej. Radzimy w tej sprawie zasięgnąć informacyj przy raporcie. Najprawdopodobniej cenzus swój będzie Pan mógł najodpowiedniej wykorzystać po wyjściu z wojska.

WIARUS SZACHISTA

PARTJA TURNIEJOWA Z MOSKWY

Białe: Lilienthal (Węgry)
Czarne: Ragozin (Z. S. R. R.)

Gambit hetmański

1 d4, Sf6. 2. c4, e6. 3. Sc3, Gb4. 4. a3, G×S3+. 5. b×c, c5. 6. f3, d5. 7. e3, 0–0. 8. c×d, e×d. 9. Gd3, Sc6. 10. Se2, Wf–e8. 11. 0–0, a6. 12. He1, b5. 13. Hf2! (z możliwością e4 i atakiem na piona f7). 13... Ge6! (gdyby teraz nastąpiło: 14. e4, to d×e. 15. f×e, c×d. 16. c×d, Sg4! i pion d4 ginie). 14. h3, Wa–a7 – obrona punktu f7. 15. Gd2, Hb6. 16. Wf–b1, Wa–e7. 17. a4, c4. 18. Gc2, Gc8. 19. Sg3, h5! 20. Se2, Sc–d8. 21. Wa–a2, Gd7. 22. a×b, a×b. 23. Wb–a1, Gc8. 24. Wa2–b2, Gd7. 25. Hh4, Sd8–e6! (teraz stało się widocznem dlaczego i poco koń poszedł na d8 i gdyby Sg3 to nastąpiłoby g5!). 26. Kh1, Se6–f8. 27. Se2–g3, We7×e3! 28. G×c3, We8×e3. 29. Sg3×h5, Sf6×h5. 30. H×h5, Gc6!–odcina linję «a». 31. Hg5, W×c3!! 32. Hd2, W×c2. 33. Wb×c2, Sf8–e6. 34. Wa – d1, b4. 35. Wb2, b3. 36. Hc3, Sc7. 37. Wb2–e2, Hb6 – a7. 38. Hb4, Sc – b5. 39. We2–e7, Ha3. 40. He1, c3. 41. We8+, G×e8. 42. H×e8+, Kh7. 43. H×f7, Ha8! (zabezpiecza się od wiecznego szacha). 44. We1, Sd6! 45. Hc7, c2! 46. Hd6, b2. 47. Hf4!, Hc6! (na b1 nastąpiłoby Hf5+ i W×b1, a na c1 – W×c1) i białe poddały się.

Pułapka

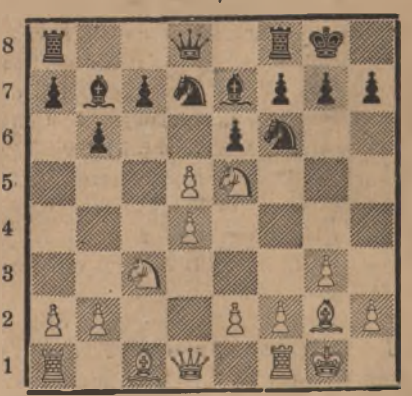

Po zasadniczych posunięciach: 1. d4, Sf6. 2. Sf3, b6. 3. c4, e6. 4. Sc3, Gb7. 5. g3, Ge7. 6. Gg2, 0–0. 7. 0–0, d5. 8. Se5, Sb–d7. 9. c×d i tu następuje pointa kombinacji. 9... S×e5? 10. d6! G×g2. 11. d×e, H×e. 12. d×e5, G×f1. 13. e×f, H×f. 14. H×f1 i białe wygrywają, gdyż dwie lekkie figury są zawsze silniejsze od wieży, co jest powszechnie wiadome.

E. Dedek, sierżant

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY.

Redaktor naczelny: *mgr. Juljusz Kozolubski, kapitan dyplomowany* Zastępca redaktora: *Wacław Szmagier*

Kierownik działu Korpusu Ochrony Pogranicza: *sierżant Romuald Mackiewicz*

REDAKCJA: Zielna 17, telefon 231-72. ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. 8.02-80 wewn. 76.–Konto P. K. O. 22.144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 złote. – Półrocznie 11 złotych. – Egzemplarz pojedyńczy 50 groszy. – Zagranica rocznie 40 złotych. W Ameryce 5 dolarów. – Prenumerata „Wiaruska": rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.–Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony czarnodrukowanej 500 złotych. Cena 1/1 strony dwukolorowej, względnie 1/1 opisowej 750 złotych 1 milimetr jednoszpaltowy 75 groszy, za tekstem 50 groszy. Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 588-17 Kliszе Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa